

Marietta Strzałkowska

Rozwój koncepcji i sprawa założycielstwa Zgromadzenia SS. Felicjanek

Prawo Kanoniczne : kwartalnik prawno-historyczny 13/3-4, 23-60

1970

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

S. M. MARIETTA STRZAŁKOWSKA C SS F.

**ROZWÓJ KONCEPCJI I SPRAWA ZAŁOŻYCIELSTWA
ZGROMADZENIA SS. FELICJANEK**

Treść: Wstęp. 1. Geneza Zakładu P. Truszkowskiej. 2. Przekształcenie Zakładu w zgromadzenie zakonne. 3. Wyodrębnienie klauzury. 4. Matka M. Angela w Krakowie. 5. Udział O. Honorata w kształtowaniu zgromadzenia ss. felicjanek. Zakończenie.

Wstęp

W ostatnich latach problem założycielstwa zgromadzenia ss. felicjanek stał się dziwnie aktualny. Mówię dziwnie, ponieważ przez okres przeszło 100 lat nie było widać nawet śladu jakichkolwiek wątpliwości, czego najlepszym dowodem jest fakt, że nie poruszono go podczas procesu informacyjnego, a także rozpoczynając 20. XI. 1967 r. w Krakowie proces apostolski Sługi Bożej Matki M. Angeli Truszkowskiej jako Założycielki Zgromadzenia ss. felicjanek, nie zmieniono „titulus causae”. Interesująca nas sprawa wypłynęła zatem ze szczególnym nasileniem w latach 1967—1968. Pierwszym jej zwiastunem była sesja naukowa w ramach Tow. Naukowego KUL (Instytut Geografii Historycznej w Polsce) pod kierunkiem doc. dra Jerzego Kłoczowskiego 13. V. 1967 r. zwołana staraniem OO. Kapucynów na temat „O. Honorat Koźmiński, a ruch religijno-społeczny kobiet w drugiej połowie XIX wieku na ziemiach polskich”. Wkrótce potem ukazało się sprawozdanie z przebiegu tego posiedzenia napisane przez O. Joachima Romana Bara OFM Conv. w 3 nrze „Collectanea Theologica”¹. W pierw-

¹ O. Joachim Roman Bar, *O. Honorat Koźmiński a ruch religijno-społeczny kobiet w drugiej połowie XIX wieku na ziemiach polskich*, *Collectanea Theologica* 1967 nr 3 s. 165—177.

szym zaś nrze „Prawa Kanonicznego” z 1968 r. O. Florian Duchniewski OFM. Cap. i O. Gabriel Bartoszewski OFM. Cap. zamieścili swój artykuł obejmujący 43 strony druku pt. *Powstanie zgromadzenia Felicjanek* ².

Sprawa jednak zakrojona jest na większą skalę. Oprócz prac publikowanych w Polsce ukazują się także rozprawy poruszające tę kwestię również w wydawnictwach zagranicznych. Na szczególną uwagę w tym miejscu zasługuje artykuł s. Marii Bonifacji Werner OSU napisany w języku niemieckim pt. *Anteil der Kapuziner an der Gestaltung der Gemeinschaft der Felizianerinnen in den Jahren 1855—1865 in Warschau* zamieszczony w „Collectanea Franciscana” ³. Wiadomości na ten temat, choć w mniejszym zakresie, zawiera również publikacja zbiorowa w języku włoskim zatytułowana: *P. Onorato Koźmiński da Biala Podlaska cappucino (1829—1916) fondatore di nuove forme di vita religiosa in Polonia* ⁴.

Uwzględniając w niniejszym opracowaniu opinie zawarte w podanych powyżej publikacjach, wypada zacytować we wstępie najnowsze sformułowania prawne dotyczące zarówno samego założenia kongregacji zakonnej, jak i osoby dokonującej tego dzieła. Materiałów w tym względzie dostarcza ostatnio wydana praca O. Joachima Romana Bara pt.: *O zakonach. O osobach świeckich*.

„Zazwyczaj nowe zakony tworzą się w ten sposób, że pod wpływem jakiejś wybitniejszej jednostki (założyciela) zawiązuje się pobożne stowarzyszenie z pewnym określonym celem i sposobem życia. Skoro się nieco rozwinie i zacznie działać, pragnie zdobyć prawne podstawy w Kościele. Na prośbę zainteresowanych osób wkracza władza kościelna” ⁵. A także dalej pod nrem 1: „Każdy wierny, mężczyzna czy kobieta, może być założycielem czyli fundatorem zakonu, a więc przygotować wszystko co jest potrzebne do kanonicznej erekcji mającej się dokonać przez odpowiedni dekret władzy kościelnej. Ogólnie przyjmuje się w prawie, że do założenia zakonu potrzeba wybrania Bożego, powołania”. Następ-

² O. Florian Duchniewski, O. Gabriel Bartoszewski, *Powstanie Zgromadzenia Felicjanek*, Prawo Kanoniczne 11 (1968) nr 1 s. 109—151.

³ S. Maria Bonifacja Werner, *Anteil der Kapuziner an der Gestaltung der Gemeinschaft der Felizianerinnen in den Jahren 1855—1865 in Warschau*. *Collectanea Franciscana* 37 (1967) 343—365.

⁴ Praca zbiorowa: *P. Onorato Koźmiński da Biala Podlaska cappucino (1829—1916) fondatore di nuove forme di vita religiosa in Polonia*, Roma 1968 *L'Italia Franciscana* 8° s. 102.

⁵ O. Joachim Roman Bar, *O zakonach. O osobach świeckich*, Warszawa 1968 s. 48—49.

nie w nrze 2 dodaje: „Należy do założyciela zakonu określenie specjalnego zadania, czyli celu szczegółowego zakonu”⁶.

W świetle tak ściśle ujętych określeń spróbujemy podejść do interesującego nas zagadnienia. Zabierając bowiem głos w dyskusji, szukamy prawdy. Staramy się ją zgłębić i podajemy sobie w zasadzie pomocną, życzliwą dłoń. Im więcej osób wypowiada swą opinię, tym możliwość jednostronności zmniejsza się. Każdy bowiem wnosi coś nowego. Naświetla sprawę z innej strony.

Tym, co piszę, nie zamierzam zamknąć dyskusji, ani tym bardziej wyczerpać tematu. Chciałabym jedynie spojrzeć na zagadnienie od strony, która dotąd wziętą gruntownie pod uwagę nie była.

1. Geneza Zakładu P. Truszkowskiej

Bella Sandler w artykule zatytułowanym *Ochronki dziecięce Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności* tak charakteryzuje sytuację społeczną w stolicy: „W pierwszej połowie XIX wieku Warszawa była największym, a właściwie jedynym, w Królestwie polskim, ośrodkiem wielkomięjskim. Proces urbanizacji stolicy przejściowo zahamowany tuż po powstaniu listopadowym, przybiera na sile już w latach czterdziestych XIX stulecia. Na styl i charakter miasta coraz większy wpływ wywierać zaczyna zarówno formująca się burżuazja, jak i powstanie dużego skupiska biedoty miejskiej. To ostatnie składało się przede wszystkim z robotników manufaktur i fabryk, spauperyzowanych rzemieślników i drobnych kupców, jak też ze służby i ludzi bez określonego zawodu oraz z napływowej ludności... W skład plebsu miejskiego, a szczególnie warszawskiego wchodziła spora grupa kobiet, zatrudniona zwłaszcza przy zajęciach chałupniczych oraz w służbie. Istnienie takiego skupiska rodziło szczególną potrzebę instytucji filantropijnych, a w tym i takich, które swoje poczynania koncentrowały na opiece nad dziećmi i młodzieżą”⁷. Autorka w dalszym ciągu swej pracy wnikliwie analizuje działalność Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, które powstało w 1814 r.

Tak właśnie przedstawiała się ogólna sytuacja w Warszawie, gdy rodzina państwa Truszkowskich przybyła, by zamieszkać na stałe w stolicy. Tu też Zosia uczęszczając na pensję p. Brzeziń-

⁶ ibidem s. 49.

⁷ Bella Sandler, *Ochronki dziecięce Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności*. W: *Rozprawy z dziejów oświaty* pod red. Łukasza Kurdybachy t. VIII, Wrocław 1965, s. 103—104.

skiej-Guérin poznała Stanisława Jachowicza, który wykładając język polski darzył ją szczególną sympatią. Był on nie tylko wybitnym pedagogiem i literatem równocześnie, lecz nade wszystko kochał dzieci. Utrzymywał kontakty z młodzieżą robotniczą, współczuł sierotom, starał się zapobiec każdej nędzy, a będąc przez długie lata czynnym członkiem Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności wszczepiał w serca swoich wychowanków najlepsze i szczerze uczucia dla potrzebujących. Ten wpływ w sposób bardzo głęboki zaznacza się w życiu młodej jeszcze Zofii. Jest ona mocno związana z otaczającą ją rzeczywistością⁸.

Decyduje jednak o dalszych losach Sługi Bożej przeżycie w katedrze kolońskiej.

Sama wspomina je, powołuje się na nie, ale na ten temat bliższych wiadomości nie przekazuje. Wiemy jedynie, że myśli o życiu zakonnym, choć zdaje sobie sprawę, iż nie do Wizek Bóg ją powołuje. Plany jej krzyżuje głuchota ojca. Zofia składa na ręce swego spowiednika ks. Pawła Rzewuskiego pisemne przyrzeczenie pielęgnowania chorego do śmierci. Nie rezygnuje jednak z pragnienia poświęcenia się Bogu. Korzysta z okazji i w r. 1854 wstępuje do Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia św. Wincentego à Paulo. Wiadomość przekazana przez siostrę Józefę Mikulińską o zaopiekowaniu się przez Zofię na koszt rodziców kilkorgiem sierot od roku 1851, choć odosobniona, nie musi być koniecznie fałszywą. Nie koliduje bynajmniej z wynajęciem pokojów na Nowym Mieście. Brak zasadniczo źródeł przeciwnych, a wypowiedź hr. Wrotnowskiej nic o tym nie mówi. Trudno także mieć pewność, jak długo ta prywatna jedynie akcja charytatywna trwała. W chwili zaangażowania się Zofii w prace Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia tamto mogło już nie być aktualne i z tego powodu hr. Wrotnowska nie musiała o tym wiedzieć. Natomiast fakt powstania „Zakładu p. Truszkowskiej” nie budzi zastrzeżeń. Wiemy, że z gotowym planem inicjatorka zgłosiła się do o. Honorata po aprobatę, błogosławieństwo i radę. I tu właśnie tkwi istota rzeczy. Sprawa, która przetrwała do dziś.

Inicjatorka nie ujęła tego w przepis prawny, nie wyraziła słowami. Wprowadziła w życie i strzegła, by nikt tej myśli Bożej nie zmienił. Wszystko inne miało tylko pomagać do realizowania tak pojętej służby Najwyższemu w bliźnich.

⁸ ibidem, a także S. M. Bonifacja Werner maszynopis: *O Honorata z Białej Podlaskiej, kapucyn (Wacław Koźmiński)* t. 1. Młodość i działalność kapłańska do 1864 r., Tarnów 1964.

List Jej do O. Honorata cytowany w artykule o. Floriana Duchniewskiego i o. Gabriela Bartoszewskiego nie wnikając w spór dotyczący ustalenia jego daty, jest doskonałym dowodem jasnego sprecyzowania zarówno samego regulaminu jak i celu, który podjętej pracy przyświecał. Oto, co autorzy artykułu pt. „Powstanie Zgromadzenia Felicjanek” mówią o tym: „Plan pracy uwzględniał harmonijnie oddziaływanie i kształtowanie umysłu nie pomijając tego, co w instytucji o celach religijnych — gdyż taki charakter miał Zakład p. Truszkowskiej — jest najważniejsze: umoralniał podopiecznych: wszystko dokonywało się przy zupełnym zabezpieczeniu bytu materialnego⁹”. Nie ulega więc wątpliwości, że od pierwszej chwili podjęta przez Matkę Angelę (Zofia Truszkowska przy obłóczynach tercjarskich otrzymała imię Angeli) praca miała charakter religijny. Była prawdziwą, głęboko, choć na swój sposób pojętą, służbą Bogu.

Oto jak sprawa powstania i pracy w zakładzie przedstawia się w świetle własnych wypowiedzi Zofii Truszkowskiej:

„Wiadomy już jest Ojcu mój projekt co do udzielenia schronienia kilku biednym kobietom i dzieciom; ale ponieważ ta pomoc materialna, jaka im będzie udzielana jest to tylko niejako środkiem ułatwiającym do niesienia im pomocy duchownej i wpływania na nich moralnie, chciałabym, aby przedsięwziąć stosowne do tego środki, urządzić pewien tryb życia, zaprowadzić pewne praktyki duchowne; nie mogąc jednak sama sobie w tym poradzić i uważając, że to byłaby zbyt zbytnia zarozumiałość, gdybym ufała swemu światłu i przekonaniu, udaję się do Ojca z pokorą prosząc, aby nie odmawiał swoich rad i dopomógł do przyprowadzenia do skutku moich zamiarów, które, jeżeli będą uświęcone Twoim błogosławieństwem, ściągną niezawodnie i Błogosławieństwo Boże; co mając na względzie ośmielałem się przedstawić Ojcu ogólny plan, jaki sobie założyłam poddając go pod Jego sąd”¹⁰.

W innym zaś liście omawia cel oraz organizację Zakładu obszernie, szczegółowo i wnikliwie. Oddajmy jej głos, zanim z przytoczonych tekstów wyciągniemy nasuwające się wnioski.

„Wiadomo już Ojcu, jak za Jego jedynie zezwoleniem zebrałam kilka kobiet, i kilkoro dzieci, dałam im schronienie, zapewniłam byt materialny mając głównie na celu wpływanie na nich moralnie, wychowanie dzieci w zasadach religii i zapewnić im sposób

⁹ Duchniewski, op. cit., s. 126—127.

¹⁰ List Matki do O. Honorat (prawdopodobnie W-wa XI 1854) ACSF 1, nr s. 1,

utrzymania na przyszłość, ucząc ich tego wszystkiego, czego ich stan wymaga, szczególniejsze to było moje zachcenie, a jeszcze szczególniejsze jego przyprowadzenie do skutku, nie mając żadnych funduszów stałych oprócz pewnych małych ofiar jednej tylko większej, podjęłam się utrzymywać kilkanaście osób. Nie wiem, czy się Panu Bogu podobał ten zamiar, czyli też chciał wynagrodzić moją wiarę, szczególniejszym sposobem błogosławił całemu temu dziełu, osób coraz więcej przybywało, ale też i środki materialne powiększały się, ofiary dawano często i chętnie, chociaż o nie albo wcale, albo bardzo leniwie zabiegałam. W całym urzędzeniu, kierowaniu, nauczaniu nikt nie miał udziału nawet Kłotylda, która podobno sama się od tego wymówiła, cały więc ciężar spoczywał na mnie, ale zapewne przez zbytnią zarozumiałość z mojej strony nie uważałam tego za uciążliwe. Nie wprowadzałam żadnych przepisów, żadnego urzędzenia stanowczego tak w ogólnym porządku, jak i w nauczaniu dzieci i wpływaniu na starsze kobiety, szłam jedynie za wewnętrznym natchnieniem stosując się do potrzeb i okoliczności i postępując sobie zbyt śmiało, nie odnosząc się do nikogo rządząc się jedynie własnym rozumem, kierowałam wszystkim podchlebiając sobie, że tak jest dobrze, wypełniałam przyjęte obowiązki z łatwością i zadowoleniem, mając w tym samolubne upodobanie cieszyłam się, że to całe moje zajęcie zostanie w ukryciu, sądziłam, że to pragnienie wpływało z pokory, a teraz poznaję, że ono musiało być skutkiem pychy i dlatego zapewne P. Bóg nie pozwolił, aby to nadal pozostało w tym stanie. Ten mój zakład (jak się ludziom podobało go nazwać) ściągnął uwagę, wiele osób zaczęło się interesować przychodząc w pomoc różnymi zasiłkami, ale nie wtrącając się do żadnych urzędzeń ani zewnętrznych ani wewnętrznych, wszystko szło swoim trybem, wkrótce jednak, nie wiem jakim sposobem, ujrzałam się pod opieką X. Beniamina, który udzieliwszy mi Swego Błogosławieństwa zajął się tym i zaczął uważać jako swoją własność i stało się to coraz głośniejsze nad moje spodziewanie, wbrew mojej pierwszej myśli, od opieki duchownej nie uchylałam się, ale myślałam, że się skończy na błogosławieństwie i udzielaniu pomocy duchownej, ale że moje położenie zostanie toż samo, że będę miała ciągle wolność działania, nie przypuszczałam nigdy, aby ten mój mały początek miał posłużyć do rozleglejszych pla-

U w a g a: 1) w cytowanych listach stosuję obecną ortografię oraz obowiązujące zasady interpunkcji;

2) w przypisach używam skrótów: M. A. — Matka Angela, O. H. — Ojciec Honorat.

nów, to jest do zaprowadzenia jakiegoś zakładu, reguły, form, i pewnego porządku, a dla większej wolności w działaniu X. Prowincjał oddał całe to schronienie pod główny zarząd P. Petrow, która przyrzekając zupełnie się nie wtrącać ma dać swoją firmę, aby tym sposobem odwrócić uwagę rządu. Jak na początek tego przedsięwzięcia jest dziwny tak i jego postępek jest również, mój pierwszy zamiar, który może był dziecinny, został zamieniony na wyższy, doskonalszy, może sam Bóg wziął z moich rąk to dzieło, a oddał w ręce, które tym wszystkim rozsądniej kierować będą, a nie tak niedołąźnie jak dotychczas było, będąc o tym przekonana powinnam się z tego cieszyć, a jednak czułam wielką boleść, a dlaczego? dlatego, że uważałam to niejako za swoją własność, którą mi wydarto i czułam nawet żal do ludzi, a ponieważ w tym wszystkim miała duży udział pycha i miłość własna, jak mi to zarzucano, uczułam nagłą zmianę w całym swoim usposobieniu”¹¹.

Samo jednak zacytowanie powyższych tekstów nie wystarczy. W tym bowiem momencie dokonuje się przełom. Instytucja charytatywna, jakkolwiek o charakterze religijnym, to jednak świecka, zostaje przekształcona w zgromadzenie zakonne.

I tu miejsce na spojrzenie wstecz — ocenę tak niesłychanie krótkiego, a brzemiennego w skutki okresu od 21. XI. 1855 do kwietnia 1856 r. — to zaledwie kilka miesięcy radosnego siewu, realizacji tego, co w sercu Sługi Bożej kiełkowało od lat. Rozpoczyna dzieło nie mając stałych funduszków. Widzi nędzę, wobec której przejść obojętnie nie może. Zapobiec jej, lub przynajmniej w miarę własnych możliwości zmniejszyć jej zakres i skutki, oto idea przewodnia, myśl odczytana jako wola Boża w stosunku do niej samej. Zofia w swym usposobieniu nie ma nic, co przypominać by mogło nieobliczalność sangwinika mierzącego zazwyczaj „siły na zamiary”, a nie odwrotnie. Odpowiada zdecydowanie i śmiało z gotowością przyjęcia każdej, wynikającej z tak czynionego kroku, konsekwencji. Liczy na Boga z jednej strony, a z drugiej trzeźwo i roztropnie przystępuje do realizacji planów, które sama własnymi nazywa. Jak dalece zakorzenione były w jej sercu świadczy fakt straszliwego wstrząsu, który przeżyje w chwili wmieszania się w te sprawy osób innych i usunięcie jej całkowicie w cień.

Już z tego, co zostało przytoczone, widać, że posiadała nieprzeciętny zmysł organizacyjny. Miała jasno wytknięty cel i potrafiła dobrać odpowiednie środki, by go osiągnąć.

¹¹ List M. A. do O. H. (prawdopodobnie W-wa lok. 1856) nr 2, s. 1—2.

Obłóczymy tercjarskie, przyrzeczenie złożone 21. XI. 1855 r. przez Zofię i Klotyldę oddania się wyłącznie Bogu, nie zmieniły dotychczasowych poczynań. Nie wpłynęły też na zmianę koncepcji. Co innego miało być nieoczekiwanym wstrząsem. Chodzi mianowicie o bezpośrednią, choć konieczną i uzasadnioną, a także jak najbardziej życzliwą interwencję O. Beniamina Szymańskiego, Prowincjała OO. Kapucynów w sprawy zakładu. Z jednej strony chodziło o legalizację podjętej pracy wobec władz państwowych, a z drugiej o zapewnienie opieki duchowej zarówno żyjącym wspólnie tercjarkom, jak również staruszkom i dzieciom. Załatwiła tę sprawę samorzutnie Michalina Rhebinder, późniejsza s. M. Kunegunda, która wkrótce też została pierwszą przełożoną nowopowstającej rodziny zakonnej.

2. Przekształcenie Zakładu w zgromadzenie zakonne

Podwaliną pod nowopowstające dzieło Boże jest głębokie cierpienie Zofii Truszkowskiej. Od tej chwili towarzyszyć jej będzie ono po grób. Sługa Boża nie przestanie się uniażać do śmierci pod przemożną ręką Stwórcy, którego przedziwne plany realizować będzie w nieodłącznym i strasliwym zarazem bólu zarówno fizycznym jak i moralnym. Ten właśnie krzyż stanie u kolebki zgromadzenia, zapewniając mu dalszy rozwój.

Nie można jednak chyba w całej pełni uznać za słuszną interpretacji tej decydującej w dziejach zgromadzenia chwili przez O. Floriana Duchniewskiego i O. Gabriela Baroszewskiego. Oto, co o tym piszą: „O. Honorat znał pragnienia swych penitentek, które chciały być zakonnicami. Nie można jednak mówić o wszystkich, gdyż na formalne życie zakonne nie miała wcale chęci inicjatorka zakładu charytatywnego Zofia Truszkowska. Praca prowadzona w zakładzie i intensywne życie wewnętrzne dostatecznie ją zadowalały. Stwierdza to lojalnie w jednym z późniejszych listów do o. Honorata... a przecież z nią trzeba się było liczyć najbardziej jako z inicjatorką i aktualną „właścicielką” zakładu.

Zofia zanim przekonała się o sensowności przekształcenia tercjarstwa w zgromadzenie, do czego miały wyraźnie prowadzić obłóczyny, przeszła ostry kryzys wewnętrzny”¹².

¹² Duchniewski, op. cit., s. 132—133.

W rozdziale poprzednim podałam już zarówno przyczynę, dla której Zofia o życiu zakonnym myśleć nie mogła (zobowiązanie wobec chorego ojca), jak i gorące pragnienie służenia Bogu.

Nawiązując jednak do wyrażonego powyżej poglądu, nasuwa się pytanie, jak w jego świetle zrozumieć następujące słowa Matki M. Angeli: „Życie zakonne było marzeniem moich lat najmłodszych. Wprawdzie były chwile, żem odbiegła od tego pragnienia, ale to chyba tylko pozornie, bo ono w sercu musiało być nieustające; to życie wydawało mi się tak święte, tak doskonałe, pragnęłam go dlatego, abym Boga mogła doskonalej kochać, gorliwiej mu służyć, łatwiej duszę swoją zbawić; prędzej aniżeli mogłam się spodziewać, Bóg spełnił moje pragnienia i dziś już jestem służebnicą Jego”¹³.

Niemniej jednak zatrzymajmy się chwilę nad dalszą wypowiedzią zaczerpniętą z dopiero co cytowanego artykułu: „Faktem jest, że kryzys ten nie trwał długo i dla Truszkowskiej zakończył się korzystnie. Może decydujący wpływ na zmianę orientacji Truszkowskiej miała rozmowa z O. Beniaminem Szymańskim, bpem podlaskim. Należy raczej przypuszczać, że o zmianie usposobienia wewnętrznego u Zofii zdecydowało posłuszeństwo swemu kierownikowi duchownemu, do którego zwróciła się listownie prosząc nie tylko o radę, ale wprost o stanowczą decyzję”¹⁴.

Oczywiście, jedynie w sferze przypuszczeń może pozostać to, co wpłynęło na zajęcie przez Matkę Angelę takiej, a nie innej postawy.

Skoro jednak przypuszczać wolno, spróbuję dać inne, być może jedno, z wielu możliwych rozwiązań. Nie przeczę, że hipoteza poprzednia ma słuszne podstawy. Jedno jednak nie jest przy najmniej doprowadzone do końca i całkowicie pozwala na wysnucie wniosku, który sam w sobie jest nie do przyjęcia. Chodzi mianowicie o to, że w danym wypadku należałoby stwierdzić, że Matka Angela albo nie ma poza wrażeniami uczuciowymi swego zdania w tej sprawie, albo jeśli je posiada, to jest ono tak słabe, że wystarczy każdy argument czy to O. Beniamina, czy O. Honorata, by nic do powiedzenia nie miała. To jednak prawdą nie jest. Decyzja jej była i być musiała całkowicie świadomą i wolną. W przeciwnym bowiem wypadku nie wytrzymałaby próby życia, a ta ostatnia właśnie dowodzi bezsprzecznie wprost bohaterstwa Matki w tym względzie. Wyrwała ona bowiem mimo naj-

¹³ Medytacje M. A. — medytacja 2.

¹⁴ Duchni ewski, op. cit., s. 133.

cięższych doświadczeń do końca. Z tym też sprawdzianem, stawiając jakąkolwiek hipotezę, musimy się liczyć.

Przyczyny takiej postawy należy szukać głębiej. Przeglądając pisma Matki M. Angeli łatwo się domyśleć, że łączyła w sobie usposobienie choleryka i melancholika zarazem. Z jednej bowiem strony widać głęboką refleksyjność, skłonność do analizowania, która jest tak bardzo charakterystyczna, gdy chodzi o jej stosunek do siebie, z drugiej zaś zdolność do podejmowania jasnych i właściwie sprecyzowanych decyzji. To zwłaszcza cechuje jej stosunek do zdarzeń i osób. Widoczna jest u niej stałość postępowania dochodząca niemal do całkowitego nie liczenia się z własnym życiem uczuciowym, które mimo wszystko istnieje i świadczy o jej ogromnej wrażliwości. To zresztą jedynie potęguje jej cierpienia. Argument więc, który posiadałby siłę przekonywującą, musiał tkwić w sferze nadprzyrodzonej. Wydaje mi się rzeczą najbardziej prawdopodobną, że było to głębokie umiłowanie woli Bożej, której wyrazem były dla Matki niewątpliwie słowa spowiednika.

Jak już w poprzednim rozdziale wspomniałam, momentem przełomowym w dziejach zakładu p. Truszkowskiej była interwencja prowincjała oo. Kapucynów O. Beniamina Szymańskiego, a także wybór przełożonej nowego zgromadzenia.

I tu wyłaniają się dwie kwestie, które, choć bezpośrednio rozwoju koncepcji zgromadzenia ss. felicjanek nie dotyczą, lecz dla jasności całokształtu dyskusji, pewnego sprostowania wymagają.

S. M. Bonifacja Werner w swym artykule drukowanym w języku niemieckim zamieszcza następujące zdanie: „Podczas gdy M. Angela całym sercem pracy nad dziećmi i przyjętymi kobietami się oddawała, S. Weronika zastanawiała się nad tym, jakby urzeczywistnić własne plany co do założenia swojego zakonu”¹⁵. (Klotylda Ciechanowska nosiła w klasztorze imię S. M. Weroniki.)

Pogląd ten wysnuty z listu O. Semenki do Matki Marceliny Darowskiej z 21. IV. 1866 r. nie mógł i w zasadzie nie rzuca wyraźnego światła na zamierzenia Matki Weroniki o dziesięć czy jedenaście lat wcześniej. W chwili przekazywania tych wiadomości sytuacja była już krańcowo różna. Dlatego też trudno przy-

¹⁵ S. M. Bonifacja Werner, op. cit. *Collectanea Franciscana* 37 (1967), s. 346: „Während sich Sr. Angela mit ihrem ganzen Herzen der Arbeit mit den Kindern und den aufgenommenen Frauen hingab, sann Sr. Weronika darüber nach, wie sie ihre Pläne zur Gründung eines eigenen Ordens verwirklichen könne”.

puszczać, by Klotyldzie zależało na wyborze Michaliny Rhebin-der a nie Zofii na przełożoną. Zapiski pozostałe z tego czasu uzasadniają ten fakt pokorą wyborczyń. Nie mamy dokumentów popierających inne twierdzenia, choć możliwość wzięcia pod uwagę tego, że Michalina była już po profesji tercjarskiej, której pozostałe jeszcze nie złożyły, nie budzi sprzeciwu¹⁶. List Matki Angeli mówiący, że O. Benjamin Szymański z S. Kunegundą myśleli o założeniu zakonu i z tego powodu ona została przełożoną, świadczy nie tyle o narzuceniu przełożonej przez O. Beniamina, ile raczej o żalu, jaki zrodził się w duszy Matki na skutek interwencji w jej dzieło, czego jasnym dowodem jest cytowany w poprzednim rozdziale jej własny list.

I tu w zasadzie na dotychczasową koncepcję Matki naciera inna — O. Beniamina Szymańskiego.

Trafnie sprawę tę naświetla S. M. Bonifacja Werner w cytowanym artykule: „Okolo roku 1854 wyżej wspomniany Prowincjał O. Benjamin postanowił sprowadzić zagraniczną kongregację zakonną, która by w stolicy podjęła się wykonywania dzieł dobroczynnych. W tym celu zwrócił się wiosną 1855 r. listownie do Biskupa w Münster (Westfalia) z prośbą o przysłanie Sióstr Trzeciego Zakonu św. Franciszka. Odpowiedź na prośbę dostała się w ręce policji rosyjskiej, która list ten po kilku miesiącach z pismem dodatkowym Komisji Rządu do Prowincjała odesłała z ostrzeżeniem przed przeprowadzeniem podobnych starań bez porozumienia się z Rządem. Prowincjał jednak nie porzucił swoich planów, lecz szukał realizowania ich w inny sposób. W tym właśnie czasie powstała w Wielkim Księstwie Poznańskim polska Kongregacja Sióstr „Służebniczek” pod kierownictwem Edmunda Bojanowskiego. O. Benjamin starał się o nawiązanie kontaktu z nim, z pewnością w celu sprowadzenia tego Instytutu do Królestwa Polskiego”¹⁷.

¹⁶ Duchniewski, op. cit., s. 130.

¹⁷ S. M. Bonifacja Werner, *Collectanea Franciscana* 37 (1967) s. 343: „Um das Jahr 1854 entschloss sich der oben genannte Provinzial, P. Benjamin, eine ausländische Ordenskongregation einzuführen, die sich wohlthätiger Werke in der Hauptstadt annehmen sollte. Zu diesem Zwecke wandte er sich im Frühjahr 1855 brieflich an den Bischof von Münster (Westfalen) mit der Bitte, Schwestern vom Dritten Orden des hl. Franziskus zu senden. Die Antwort auf dieses Ansuchen geriet in die Hände der russischen Polizei, die den Brief nach einigen Monaten mit einem Begleitschreiben der Regierungskommission an den Provinzial schickte; darin wurde er vor Durchführung ähnlicher Bemühungen ohne Einverständnis der Regierung gewarnt. Der Provinzial gab aber seine Pläne nicht auf, sondern versuchte sie

Ponieważ jednak usiłowania w obu wypadkach nie doprowadziły do pożądanego skutku, O. Beniamin dowiedziawszy się o działalności Zakładu p. Truskowskiej, chętnie się całą sprawą zainteresował. W rozpoczętym dziele widział realizację własnych zamierzeń i pragnień dotąd udaremniionych tym więcej, że koncepcja inicjatorki pokrywała się doskonale z planami Prowincjała. Rozbieżność w zasadzie była tylko jedna, a mianowicie: Zofia będąc związana przyrzeczeniem pozostania przy ojcu do jego śmierci, nie chciała i nie mogła myśleć o stworzeniu zgromadzenia zakonnego, a do tego właśnie zmierzał za wszelką cenę O. Beniamin. Okoliczności sprzyjały jak najbardziej realizacji pomysłu Ojca, ponieważ 1° osoby poświęcające się pracy charytatywnej w Zakładzie były tercjarkami kapucyńskimi, 2° wszystkie pragnęły służyć Bogu w zgromadzeniu zakonnym, 3° życie zakonne było najskrytszym pragnieniem inicjatorki, choć przeszkodą do jego realizacji było wspomniane już poprzednio przyrzeczenie.

Myślę, że dla jasnego zrozumienia całokształtu wpływów, jakim niewątpliwie ulegała wówczas Zofia Truskowska będzie rzeczą pożyteczną zacytowanie trafnego stwierdzenia autorów artykułu *Powstanie Zgromadzenia Felicjanek*: „Na tle stagnacji łatwo uwydatniała się wzmożona aktywność warszawskich ośrodków: misjonarskiego — przy kościele św. Krzyża i kapucyńskiego — przy kościele Kapucynów. Ośrodki te łączyła wspólna więź. Wiele osobistości działało w obydwu ośrodkach, a przede wszystkim w wielu przypadkach zazębiała się o siebie cała działalność. Warto zaznaczyć, że działalność ta nie ograniczała się do sfery czysto dewocyjnej, ale była wybitnie społeczna. W kręgu oddziaływania tych ośrodków pozostawały trzy korelatywne inicjatywy, a mianowicie: tercjarstwo, Żywy Różaniec i Bractwo św. Wincentego à Paulo!”¹⁸. Matka Angela należała do Stowarzyszenia Pań św. Wincentego à Paulo, będąc również tercjarką, o czym już była mowa.

W tym miejscu trudno się oprzeć zacytowaniu dalszej części listu M. Angeli do O. Honorata, którego fragment początkowy został przytoczony w poprzednim rozdziale:

auf andere Weise zu realisieren. Eben zu dieser Zeit entstandt im Grossfürstentum Posen eine polnische Schwestern-Kongregation der „Dienerinnen“ unter der Leitung von Edmund Bojanowski P. Beniamin bemühte sich mit ihnen Kontakt aufzunehmen, sicher mit dem Ziel dieses Institut im das Königreich Polen zu verpflanzen“.

¹⁸ Duchniewski, op. cit., s. 110.

„... Dawniej wszystkie moje czynności były ożywione wiarą, było więcej pokoju, pewności w postępowaniu i zamilowania w obowiązkach, większa łatwość i gorliwość a nawet umiejętności w nauczaniu starszych i dzieci. Teraz zdaje się, że wiara moja zmniejszyła się, a przynajmniej nastąpiła jakaś obojętność. Ofiary, choć są większe, jak z początku, już mnie tyle nie cieszą. Doznaję większej trudności w nauczaniu a nawet w wypełnianiu obowiązków. Czuję nadzwyczajny ciężar, boleść i zgryzotę.

Czemuż to mam przypisać, jeżeli nie miłości własnej, która bierze górę nawet nad dobrem ogólnym. Bo czyż nie trzeba się spodziewać, że teraz będzie więcej chwały Bożej i pożytku bliźniego, jak było dotychczas? Dłaczegóż ja chciałam sobie przypisywać to, co było Boskie? Jeżeli P. Bóg dopuścił, abym ja, najnieodolniejsza, zaczęła to dzieło, to dlatego tylko, aby jawnie okazać światu swoją Wszchemocność, a mnie, aby lepiej dał poznać moje niedołęstwo, które dla mnie jest tak uciążliwe. Zbyt byłam zuchwałą, że nie zmierzyszy się z własnymi siłami, porwałam się nie na swoje rzeczy i myślałam, że wszystkiemu zadośćuczynię. I byłam nawet tyle zarozumiała, że sądziłam, że wszystko wykonywam, jak się należy, a tymczasem rozsądniejsza i pobożniejsza osoba uważała inaczej i przypisywała mi miłość własną i zbytek zarozumiałości, gdybym brała na swoje sumienie tyle osób, podejmując się ich kierowania.

A przecież sądziłam się do tego zdolną i płakałam, że będę miała skrzepowaną wolę, że będę musiała stosować się do woli Przełożonego nawet w niesieniu pomocy drugim.

Czyż podobne uczucie z mojej strony nie jest zuchwalstwem? Zapewne nic mi teraz nie pozostaje, jak się usunąć zupełnie. Nie mam obawy, aby te osoby zostały bez pomocy, jaką dotychczas ja im udzielałam. Owszem, będą miały troskliwszą opiekę, gdyż Klotylda i Michalina chcą się zupełnie poświęcić. Zapewne i więcej znajdzie się osób, które będą chciały mieć w tym udział, a że taka istota, jak ja, usunie się, nikt nią tym nie straci, owszem, zapobieży się obrazie Bożej, bo mogłabym być zgorszeniem dla innych.

Widzę, że mam o sobie lepsze wyobrażenie. Okoliczności dopiero dały poznać, jaką jestem.

Jakże ja, tak pełna pychy, miłości własnej, mogę sobie obiecywać, że wypełnię dobrze obowiązki, które wymagają tyle pokory i zaparcia samej siebie: ja, tak opryskliwa, niecierpliwa, nieczuła, zdobędę się na słodycz, uprzejmość, współczucie; ja, tak obraźliwa i nietowarzyska, jakże się zniosę z drugimi, jakże będę mogła zachować tę jedność, zgodę i miłość bratnią, znosić wza-

jemnie wady drugich. Nie jestem w stanie wyliczyć szeregu tych wad, które we mnie panują. Bóg je tylko wie i proszę Go, aby je Ojcu dał poznać, tak jak je sam widzi. Ja czuję swoją złość, widzę wady, a powstać z nich nie mogę. Sobie jestem ciężarem i drugim ciężką plagą. Rozważywszy to całe moje usposobienie, zdaje mi się, że nie mam prawa zostawać nadal w tym tworzącym się zakładzie.

Bałabym się jednak samowolnie w tym działać. Dlatego udaję się do Ojca już nie po poradę, ale po rozkaz stanowczy, jak mam sobie postąpić. Czy mimo całej mojej złości mam przyjąć obowiązki, jakie mi wyznaczają, aby mieć sposobność ćwiczenia się w cnotach, na których mi zbywa, czy też, uważając moją niegodność zupełnie się usunąć. Jakkolwiek Ojciec mną rozrządzi cokolwiek usłyszę z ust Jego, przyjmę, uważając w tym wszystkim wolę samego Boga. Udręczenie, niepewność i ciągła walka z samą sobą niech mi przed Ojcem służy za usprawiedliwienie, że śmiem Go nudzić moją bazgraniną. Jutro pragnęłabym otrzymać pozwolenie przystąpienia do Konfesjonału dla otrzymania rozkazu Ojca i Jego błogosławieństwa.

... najpokorniejsza córka w Chrystusie

Zofia." 19

Zanim wyciągniemy stąd nasuwające się wnioski, oddajmy głos Siostrze M. Bonifacji Werner. Oto jej poglądy:

„Osobą, która przypisywała Zofii nadmiernie wyczuloną miłość własną, był zapewne — jak z kontekstu wynika — o. Beniamin.

Artur Górski w swojej książce o M. Angeli Truszkowskiej stawia zarzut, że twórcy nowej społeczności zakonnej nie wzięli pod uwagę indywidualności i intencji samej inicjatorce ruchu (str. 61). Takie wrażenie można rzeczywiście odnieść, czytając wyżej przytoczony list Zofii, a nie znając biegu wypadków. Wiemy jednak, że Zofia sama dążyła do zaprowadzenia życia wspólnego i do coraz większego rozwoju dzieła. Nie była więc tylko biernym świadkiem poczynań swoich towarzyszek. Skoro wszystkie trzy były tercjarkami, to znaczy, że ich ideały były wspólne i na pewno o nich między sobą mówiły. Jako tercjanki były zależne od swego wyższego przełożonego o. Beniamina.

Wprawdzie o. Beniamin bywał tylko prywatnie u państwa Rogalskich, ale skoro sprawa została mu przedłożona, zainteres-

¹⁹ S. M. Bonifacja Werner, *O. Honorat z Białej Podlaskiej...* t. I, s. 63—64.

sował się nią nie tylko z grzeczności, ale i jako przełożony tercjarek, a więc z urzędu. Zakład wziął rzeczywiście początek z inicjatywy Zofii Truszkowskiej, ale w praktyce nie był już jej własnym dziełem. Żył, jak sama Zofia stwierdza, z Opatrzności Bożej i pomocy ludzkiej. Skoro rozrastał się i potrzebował coraz więcej pomocnic i środków materialnych, to należało relanie pomyśleć, jak jego byt będzie wyglądał za dwa, trzy lata. Słusznie można było to uważać za „zbytek zarozumiałości”, jak Zofia wspomina w liście, gdyby ona sama brała na swoje sumienie utrzymanie tylu osób. O. Beniamin był człowiekiem rozważnym, a jako przełożony chciał zapewnić rodzącemu się dziełu rozwój w duchu Bożym. Na razie niczego nie rozstrzygał definitywnie. Radził jedynie trzem paniom, aby szły dalej w kierunku swoich ideałów i dał im pełnego roztropności i ducha Bożego dyrektora w osobie o. Honorata. Było to raczej usankcjonowanie istniejącego już faktu, mającego swe korzenie w poświęceniu się Matce Bożej w dniu 21 listopada, który to właśnie dzień został przez tradycję zgromadzenia uznany za właściwy jego początek.

Zofia jednak odczuła to posunięcie jako skrępowanie własnej inicjatywy i odebranie dzieła stworzonego przez nią. Była podobna do młodej matki, której trudno pojąć, że dziecko wydane przez nią na świat zaczyna się usamodzielniać. Z jej słów widać, że miała w swej pracy dużo upodobania, nie więc dziwnego, że pozbawiona dotychczasowej samodzielności, nie umiała od razu przyjść do równowagi.

W swym wzburzeniu wewnętrznym zwróciła się do o. Honorata, który przecież był również podwładnym o. Beniamina. Było więc rzeczą jasną, że nie mógł on w niczym zmienić decyzji swego przełożonego, a jako lojalny podwładny będzie się starał ją podtrzymać. Gdyby Zofia na serio myślała o usunięciu się z pracy, byłaby chyba szukała rady u spowiednika nie związanego z zakonem kapucynów. Oczywiście, o. Honorat nie byłby jej nakazywał niczego wbrew sumieniu. Gdy jednak stanął wobec dylematu który miał rozstrzygnąć, nie można się dziwić, że odrzucił możliwość wycofania się Zofii z zakładu; wydaje się, że gdyby nawet jej to nakazał, nie tylko by jej nie uspokoił, ale może by ją zламаł. Znał już przecież swoją penitentkę. Wszak sama w liście wysuwała argumenty za słusznością decyzji o. Beniamina, a jedynie wyczuwając bunt swojej miłości własnej, chciała wszystko uzależnić od normy obiektywnej, od decyzji spowiednika.”²⁰

W związku z przytoczonym powyżej komentarzem nasuwają

²⁰ ibidem, s. 64—66.

się pewne refleksje i zastrzeżenia: czy istotnie zainteresowanie o. Beniamina Zakładem p. Truszkowskiej wpływało jedynie z urzędu i było faktycznie koniecznością? A jeśli tak, to czemu przypisać należy wniosek, że Zakład „w praktyce nie był już jej własnym dziełem”, ponieważ „żył... z Opatrzności Bożej i pomocy ludzkiej”. Czy wobec przesłanek, które zarówno inicjatywę zorganizowania zgromadzenia zakonnego jak i władzę nad trzema tercjanekami i ich Dyrektorem O. Honoratem Koźmińskim skupiają w rękach o. Beniamina Szymańskiego, nie brak spontanicznie nasuwającego się wniosku, że jakkolwiek Zofia Truszkowska była inicjatorką Zakładu, to za założyciela zgromadzenia sióstr felicjanek należałoby uznać jeśli kogo, to właśnie chyba o. Beniamina Szymańskiego? Tak zresztą uważa Arcybp Zygmunt Szczęśny Feliński, zamieszczając w drugiej części swych „Pamiętników” wyd. w W-wie 1897 r. na str. 113 następujące słowa:

„...Siostry Felicjanki, Zgromadzenie przed kilku zaledwie laty założone przez O. Beniamina Szymańskiego...” Zależy jednak, jakie przyjmujemy kryterium rozsądzania sprawy. Czy założycielem jest ten, kto daje początek jakiemuś dziełu i ma jego koncepcję czy ktoś kto ma władzę? Czy wreszcie ktoś, kto kieruje zleconymi mu zadaniami? Musimy na coś się zdecydować.

To, że O. Beniamin Szymański mimo wszystko zgromadzenia sióstr felicjanek nie założył, nie budzi sprzeciwu. Jego wkład w to dzieło, jakkolwiek nie brak dowodów życzliwości i troski, nie upoważnia aż do tak daleko posuniętego wniosku.

Tu także nasuwa się inna wątpliwość, a mianowicie: czy można zakładać coś, co w zasadzie już istnieje?

Kontynuacji rozpoczętego dzieła można nadać inny charakter zmienić jego formę lub zakres oddziaływania, można je zniszczyć lub zacząć inne. W przypadku jednak powstawania zgromadzenia sióstr felicjanek sprawa wygląda chyba trochę inaczej niż o tym się pisze.

Najlepsze i zarazem najprawdziwsze, bo z pierwszego źródła czerpane światło zawiera przytoczony omal w całości list matki Angeli do O. Honorata. Jest on zbyt szczery, by można przypuszczać, ażeby autorka jego spodziewała się, że ktoś poza spowiednikiem będzie go czytał. Przedstawia w nim stan swojej duszy tak, jakby przekazywała go nie człowiekowi, lecz Bogu. W wyrażeniach swoich jest jasna. Sobie i tylko sobie przypisuje każde zło. Nawet swoją osobistą klęskę ujmuje tak lapidarnie w słowach: „...uważałam to niejako za swoją własność, którą mi wydarto...”, przyznając się równocześnie do tego, że będąc jedynie

narzędziem nie umie przyjąć z rąk Bożych tego, co otrzymuje. I znowu wie, że jedynie jej własna słabość i niedoskonałość staje na przeszkodzie realizacji planów Opatrzności. Natura ukazuje jej według ludzkich obliczeń jedynie słuszne i roztropne wyjście: wycofać się z rozpoczętego dzieła całkowicie. Oddać w ręce zainteresowanych osób to, w co włożyła całe serce i własny wysiłek wspomagany łaską. Sama zaś znów będzie wolna i niezależna. Tymczasem Zofia szuka czegoś innego, niż najbardziej dogodnego wyjścia z sytuacji. Szuka Woli Bożej, którą pragnie poznać i wypełnić do końca, za wszelką cenę. Stąd prośba o radę i rozstrzygnięcie, po które zgłosi się do konfesjonału.

I tak, jak to już poprzednio było powiedziane, na pierwotną koncepcję Zofii rzutuje inna — O. Beniamina Szymańskiego, a także jej współtowarzyszek, pragnących być zakonnice. Sługa Boża postanawia trwać. Mimo walki wewnętrznej, czuwa. Odsunięta od swego dzieła, nie pozostaje jednak całkowicie bierna. Jej praca sięga w głąb. Poddaje się prawowitej władzy, lecz własnej koncepcji nie traci. Zasadnicza myśl, ani rodzaj służby Bogu w bliźnich nie ulega zmianie. Jednakowe cele przyświecają jej działaniu, gdy pracuje w stworzonym przez siebie zakładzie, jak wówczas, kiedy wykonuje zlecone sobie zadania, jako jedna z sióstr św. Feliksa. I znowu sięgnijmy do jej wypowiedzi. Zobaczmy, w jakim kierunku zmierzają jej wysiłki i troski, o co w szczególności sposób zabiega.

„... wiadomo Ojcu, że główny dozór dzieci, ich nauka i wpływ moralny mnie został powierzony; z radością przyjął ten obowiązek, był on jedynym moim pragnieniem; czy go spełniam dobrze, Bogu tylko wiadomo, bo ja nie mam tego przekonania; do pomocy do dozoru dzieci dodane mi zostały dwie siostry Antonina i Franciszka pełne dobrych chęci, ale mające więcej pociągu do życia duchowego aniżeli czynnego; nie chciałam ich pozbawiać lepszej części, jaką sobie obrały, sam Ojciec zabronił mi, abym je odrywała od ćwiczeń duchownych, żeby nie wyręczać się w pełnieniu swoich obowiązków żadną z sióstr byłam Mu w tym posłuszną; a ponieważ Antonina i Franciszka mnie były do pomocy dodane, czułam się obowiązana mieć na względzie nie tylko dobro duszy ale i zdrowie ciała, dlatego też wymiarkowawszy z Antoniny, że pragnie życia duchownego i zważając, że przebywanie z dziećmi ich gwar szkodliwy wpływ wywiera na Jej zdrowie nie odwołując się do Ojca posłałam do Przełożonej, a przedstawiając Jej wszystko wyrobiłam, że Antonina została usunięta

od dzieci i przeniesiona do Nowicjatu; może Ojciec nie będzie to uważał za dobre, ale nie miałam się kogo poradzić.”²¹

Matka Angela nie odstępowała pracy nad dziećmi nikomu. To, co pociągnęło ją do stworzenia Zakładu nie ulega zmianie, choć w pewnym stopniu zmienił się sposób życia osób oddanych działalności charytatywnej nie przypadkowej, lecz stałej, która zostanie w przyszłości sformułowana prawnie, jako specyficzny cel zgromadzenia ss. felicjanek.

Oto tekst Konstytucji Zgromadzenia Sióstr Felicjanek z 1956 r.: „Specyficznym celem Zgromadzenia są dzieła miłosierdzia, a mianowicie: wychowanie i nauczanie dzieci i młodzieży oraz opieka nad biednymi, opuszczonymi i chorymi, tak w instytucjach jak w domach prywatnych”.²²

Z cytowanego jednak powyżej listu wynika, że interesują Matkę nie tylko sprawy wychowawcze. Troska o dzieci nie wyczerpuje jej myśli i wysiłków. Na dane sobie do pomocy siostry patrzy nie jak na mniej lub bardziej sprawne pomocnice, które mogą ją wyręczyć, albo wspólnie przyczyniać się do podnoszenia poziomu pracy wychowawczej. Jej wypowiedź każe spojrzeć na nią, jako na kogoś więcej niż na wyrozumiałą kierowniczkę przy obowiązku. Dostrzega ona osobiste potrzeby i dobro powierzonych jej sióstr, a także korzyść zgromadzenia. Zofia nie mając władzy, ani na chwilę nie przestała ogarniać całości.

Praca charytatywna, jako cel specyficzny, będzie jednak nadal dominantą.

„... pomimo coraz większej niezdolności, jaką w sobie widziałam, coraz większe czułam zamilowanie; gdy inne siostry przejęte miłością Bożą żałowały mi, że jestem pozbawioną wspólnych modlitw, ja tego wcale nie poczytywałam za przykrość, i byłam nawet zazdrosną w tym swoim zajęciu, nie chciałam, aby mnie kto wyręczał, zdaje mi się, że w tym więcej było zarozumiałości jak prawdziwego poświęcenia, więcej obrazy jak chwały Bożej, bo przy moim charakterze cierpkim i opryskliwym ciągle P. Boga obrażam niecierpliwością w obejściu się z dziećmi, które nawet, nie wiem dlaczego, szczególniejsze okazują przywiązanie, co mi wielką radość sprawia i podnieca moją miłość własną”²³.

²¹ List M. A. do O. H. nr 3, §. 3 (prawdopodobnie W-wa 17.VIII. 1856/57).

²² *Konstytucje Zgromadzenia Sióstr św. Feliksa z Kantalicjo III Zakonu regularnego św. Franciszka Serafickiego*, Rzym 1956, s. 23 § 2.

²³ List M. A. do O. H. nr 3, s. 2.

Przy tym listy Matki Angeli wykazują jej ustawiczną troskę o własną doskonałość. Ta praca idzie ciągle w głąb i zmusza do nieustannego odszukiwania w sobie zła, które pragnie zlikwidować.

„... okoliczności najlepiej dają mi to poznać, gdzie najmniejsza przykrość pozwalam się wyręczać, jako to w doglądaniu chorych dzieci, w czuwaniu nad nimi w nocy, zawsze siebie oszczędzam, wprawdzie siostry z dobroci serca nie pozwalają mi na to i używają władzy przełożonej, ale nie dopełniając tego, nie dopełniam mego obowiązku, to do mnie głównie należy, dlatego proszę Ojca, aby mi to nakazał pod posłuszeństwem, a przyjdzie mi to łatwiej i siostry nie będą się opierać”²⁴.

Spójrzmy jeszcze na stosunek Sługi Bożej do swych młodocianych podopiecznych. Jedna zwłaszcza wypowiedź rzuca na tę sprawę ciekawe światło.

„... teraz między nimi kilka, które trzeba bardzo pilnować i wpływać moralnie; chociaż w gruncie nie są złe, mówiono mi, że jeżeli są złe, trzeba wywalić, aby inne nie popsuły, że tu nie jest dom poprawy ale wychowania, choć to było zdanie przełożonych, ja nie podzielam; zdaje się, że im gorsze dziecko tym więcej trzeba pracować, aby wytępić złe skłonności, ale nie wydaleć, aby zupełnie nie zginęło...”²⁵

„Cel naszego Zakładu był głównie wpływania moralnie na dzieci ale i na stare kobiety, żeby mogły dla Boga poświęcić resztki pozostałego życia; pomimo całej usilności nie można tego dokazać. Kobiety przyzwyczajone do wolności chcą wychodzić, przykrzą sobie, narzekają i tyle tylko, że im się daje przytułek, ale żadnego wpływu moralnego nie można wyrzucić; dlatego Przełożona ma zamiar usunąć je, może jedna lub kilka tylko zostanie, a na to miejsce będzie można wziąć więcej dzieci, i gdy są chore nie odsyłać do szpitala; nie tylko my nie jesteśmy za starymi kobietami, ale nawet kapłani, jako to Męciński od p. Maryi, Czajewicz z Konsystorza, który widać bardzo życzliwy dla Zakładu i nawet dał tego dowody przypominając to, co się było powinno dawno już zrobić, to jest, żeśmy nie prosily Biskupa o błogosławieństwo, że ponieważ to jest Instytucja Duchowna, Władza Duchowna może na nią nie pozwolić ---- ...; zapewne Biskup może coś wspominał może nawet jest urażony, kiedy X Czajewicz

²⁴ ibidem.

²⁵ ibid., s. 4.

radził, aby X Beniamin poszedł do Biskupa i sam go o to prosił; nie wiem jak się to skończy..."²⁶

Jak wynika z listów Matka Angela pozostając w zgromadzeniu nie przestaje troszczyć się o jego losy i prace. Strzeże pracy nad dziećmi. Plany swe i zdania najbardziej osobiste poddaje ocenie Ojca Honorata. Podporządkowuje się jego woli. Broni dzieci przed wydaleniem z Zakładu, właśnie je otacza szczególną troską. Tu kładzie podwaliny pod zgromadzenie. Przytacza zdanie Sióstr i Księży co do opieki nad starszymi kobietami, wstrzymuje się jednak z wypowiedzeniem własnej opinii. Pracy osobistej nad dziećmi nie jest w stanie pogodzić z troską o staruszki, ale wie dobrze, że w decydujących dla wieczności latach nie można ich odsunąć. Mimo więc modyfikacji koncepcji Zakładu nowotworzące się zgromadzenie zakonne to centrum zabiegów i troski Sługi Bożej, która przełożoną nie jest. Powyżej cytowane słowa świadczą dobitnie o jej pragnieniu potwierdzenia tego dzieła przez władze duchowne. Niestety załatwienie tej sprawy przekracza jej kompetencje. Zofia może tylko o tym mówić. Może prosić i przypominać. Z tego też nie rezygnuje.

Postawę Matki Angeli wobec faktów niezależnych od niej, przychodzących z zewnątrz, cechuje spokojny i obiektywny sąd. Ona wie, co robić. Jednak swęj koncepcji nie narzuca siłą nikomu. Wyżej niż własne poglądy o najbliższej sobie sprawie stawia posłuszeństwo i pokój łączący przełożonych i podwładnych węzłem wspólnej, z Boga wypływającej miłości.

„...dzisiaj, gdym wspomniała, że Przełożona ma to usunięcie za ubliżenie sobie, że ja całą mam władzę a ona tytuł; Ojciec kazał, abym się do Niej odwoływała; nasze zdania szczególnie pod względem duchownym są różne; z tego tylko nastąpi zamieszanie, a może i niechęć; jedna drugiej może się narazić; niech Ojciec daruje, że śmiem narzucać Mu swoje zdanie, ale myślę, że i dla Niej i dla mnie byłoby najbezpieczniej. gdybym ja żadnej władzy nie miała, wszystkie te obowiązki, jakie mam, wypełniała pod Jej kierunkiem, aby dozór nad starymi, nauki dzieciom, siostrom były w ten sposób i o tyle udzielane, jak Ona rozporządzi, żebym ja tylko była narzędziem, którego by Ona używała według Swej woli; dla Niej jako dla Przełożonej będzie to najstosowniej, a dla mnie najbezpieczniej; będę wiedziała, czego mam się trzymać i nie będę w niczym odpowiedzialna”²⁷.

²⁶ *ibid.*, s. 4—5.

²⁷ M. A. do O. H. nr 11 (W-wa 1857—59?).

Ciekawy i charakterystyczny jest stosunek Sługi Bożej do Ojca Honorata w sprawach dotyczących Zgromadzenia. Odnosi się do niego z każdą rzeczą. Jeśli jednak chodzi o jej osobiste życie wewnętrzne, to nigdy niczego nie sugeruje. Odmiennie jednak są jej wypowiedzi odnośnie Zgromadzenia. W obu wypadkach cechuje ją głębokie posłuszeństwo, gotowość przekreślenia własnej woli w każdej małej, czy zasadniczej sprawie. W kwestiach dotyczących zgromadzenia zdanie swe wypowiada nim przyjdzie rozstrzygnięcie ze strony Ojca Honorata. Będąc zarówno na stanowisku przełożonej jak i podwładnej, trzyma zawsze rękę na pulsie.

Jeśli autorzy cytowanych we wstępie publikacji mają poważne obiekcje co do tego, że Matka Angela wbrew swemu pragnieniu, a jedynie z posłuszeństwa śluby zakonne składała, to czym należy wytłumaczyć jej własne słowa z listu pisanego do O. Honorata dn. 21 listopada jednak przed 1860 rokiem?

„... ja nie wiem, mój Ojcie, czy to po uroczystych ślubach doznaje się większego szczęścia, jakim ja jestem napełniona dzisiaj po odnowieniu profesji; niech Pan Jezus Ojcu niebem zapłaci, że nam pozwolił takową dziś uczynić; zdaje się, że ta ceremonia odżywiła nas na duchu, obudziła przygasłą gorliwość, wlała jakąś odwagę i tę nadzieję, że za łaską Bożą może się poprawimy; och, gdyby świat, który nad nami tak ubolewa, tak nas żałuje, mógł widzieć to nasze szczęście, którym się teraz cieszymy, ale nie, on choćby zobaczył, to by go nie ocenił, bo go nie pojmuje i my go nawet nie pojmowały, a może i teraz niedostatecznie go pojmujem”²⁸.

Jak bardzo zależało Matce na ustaleniu zgromadzenia świadczą słowa zamieszczone w liście-sprawozdaniu z przeprowadzonej w Ceranowie wizytacji w 1860 r., jeszcze przed wyborami na pierwszą Przełożoną Generalną. Dotyka tu jednak jeszcze sprawy, co do której nie ma wątpliwości: felicjanki powołane są do pracy wśród biednych.

„... okropnie mi było, gorzej jak kiedykolwiek, modliłam się (zdaje mi), się za Ojca, aby Go S. Trójca natchnęła, jak z nami ma zrobić... Nie wiem, jak Ojciec zadecydował co do tych panienek lepszego wychowania, czy i nadal się nimi zajmować; zdaje mi się, że to nadzwyczaj uciążliwe, dużo pracy, bo jedna Siostra musi być z nimi ciągle zajęta tak, że przez to nie bywa na lekcjach i pomimo takiego poświęcenia nie odpowie się celowi,

²⁸ M. A. do O. H. nr 6.

bo się nie może wpłynąć na nich moralnie; mieszkają u ekonomicznej i mogą mówić i robić co najgorsze i potem to wszystko pójdzie na karb wychowania Felicjanek, zdaje mi się, żeby lepiej pozbyć się tego ciężaru i oddać się zupełnie nauczaniu ludu wiejskiego. Bardzo się Siostry użalały i przypisywały zniechęcenia, w jakie wpadały, tej głównie przyczynie, że nie miały urządzonego życia duchownego, że wielkie było rozprężenie, że dla życia czynnego musiała cierpieć strona duchowna; zdaje mi się, że podobnych domagań Sióstr nie można naganiać; owszem zdaje mi się, że to na ich pochwałę, że chociaż są przeznaczone do życia czynnego nie zaniedbują ani lekceważą ćwiczeń duchownych zdaje mi się, o ile się rozpatrzyłam, że obowiązki nie nie ucierpią i porządek zakonny może być zachowany; porządek i regularność nie tylko nam nie przeszkadza, ale dopomaga do wypełniania wszystkiego. Napisałam dla Sióstr Rozkład czasu i teraz już go się pilnują i zdaje się, że się to da praktykować, będą zapewne dnie i okoliczności gdzie trzeba będzie coś opuścić, zmienić ale to będą wpadki, a codziennie będą wiedziały, jaki jest porządek, czego się mają trzymać; dołączam do listu ten Rozkład, może go Ojciec uzna za niestosowny zupełnie, albo może każe coś zmienić; niech mi będzie łaskaw odpisać abym wiedziała jak Siostry nadal mają się zachowywać”²⁹.

Jak dotąd myśl przewodnia Sługi Bożej mimo wielu cierpień i prób nie uległa zmianie, bez względu na to czy jako Zofia Truszkowska organizowała pracę charytatywną w Zakładzie, czy jako felicjanka poświęcała się jej z polecenia władzy zakonnej, czy wreszcie jako przełożona myśl Bożą, złożoną w jej sercu realizowała w warunkach i zakresie jej dostępnym.

Jest rzeczą znamienne, że ani O. Beniamin Szymański, ani O. Honorat o potwierdzenie zgromadzenia u władzy duchownej nie zabiegali. O tym, jak bardzo Matce Angeli i siostrom zależało na aprobachcie kościelnej świadczy fakt, że wykorzystały pierwszą okazję, by ją uzyskać. Podczas pobytu w Warszawie Nuncjusza Papiesskiego Flawiusza Chigi w roku 1856, odważyły się poprosić go do swej rezydencji przy ul. Mostowej. Wizytę tę złożyły siostrom Dostojnik Kościoła dzięki hr. Julii Pusłowskiej, która go o to prosiła. Udzielił też siostrom i ich podopiecznym błogosławieństwa papiesskiego. Wspomina o tym S. M. Monika Sybilska w swej notatce do historii zgromadzenia³⁰. Ona sama była świadkiem tej wizyty. Pisze o tym także S. M. Aniela Jeziorań-

²⁹ M. A. do O. H. nr 13, s. 6 — Ceraanów po uroczystości św. Trójcy (czerwiec) 1860.

ska ³¹, a w *Historii Zgromadzenia* dodano, że śmiałość tę podziwiała cała Warszawa ³².

Aprobatę i błogosławieństwo Arcypasterza diecezji warszawskiej otrzymały siostry właściwie przypadkowo. Ordynariusz przed czasem nie został poinformowany o mających się odbyć obłóczynach sióstr nowopowstałego zgromadzenia. Ponieważ jednak wypadły one w Wielki Piątek tj. 10. IV. 1857 r. Arcybp Fijałkowski odwiedził kaplicę sióstr przy ul. Mostowej, gdzie urządzony był Grób Pański. Nikt go o to nie prosił. Nowoobleczone siostry wyszły do niego, a on im pobłogosławił. Ten akt uważano za kanoniczną erekcję zgromadzenia. Notatkę o tym zamieszcza O. Honorat w: *Wiadomości o Siostrach św. Feliksa* nr 11, s. 1; S. M. Aniela Jeziorańska w: *Początku Zgromadzenia* nr 2, s. 5.

3. Wyodrębnienie klauzury

Kiedy jednak od 1859 r. zgromadzenie stanęło do pracy wśród ludu, przyjęło pod opiekę pokutnice i katechumenki, okazało się, że wiele było sióstr, które nie wyobrażały sobie życia zakonnego inaczej, jak tylko w formie ścisłej klauzury ³³. Matka Angela szukając zawsze woli Bożej, nie oponowała. Stąd też niektóre zwłaszcza starsze powołaniem siostry, jeszcze przed wotacjami, które miały miejsce w 1860 r., zaczęły prowadzić życie bardziej odosobnione. Wyłonił się więc problem, którego na początku nie przewidywała ani inicjatorka, ani O. Honorat, ani O. Beniamin Szymański. Sprawę tę nasunęło samo życie. Sługa Boża, która w tym samym czasie tj. 17. IX. 1860 r. została wybrana na Przełożoną Generalną obydwu chórów, stanęła wobec nowej trudności, znowu, jak zwykle, gotowa na wszystko, składająca w ofierze posłuszeństwa swą wolę Najwyższemu. Wytypowana do klauzury idzie tam, by służyć siostron, którymi ma kierować. Brak jej jednak tego entuzjazmu, jaki cechował tworzenie zakładu. Jakże głębokie i pełne przyżywaney treści są słowa listu pisanego do O. Honorata już z klauzury: „Czy do tego rodzaju życia lub innego Pan Bóg mię powołuje o tym jak dawniej tak i dzisiaj

³⁰ S. M. Monika Sybilska, *Notatka do Historii Zgromadzenia*, nr 3, s. 29.

³¹ S. M. Aniela Jeziorańska, *Początek Zgromadzenia Sióstr Felicjanek od jego zawiązku — 1855 r.*, nr 2, s. 17.

³² *Historia Zgromadzenia Sióstr Felicjanek* T. 1, Milwaukee, Wis 1924, s. 12.

³³ M. Aniela Jeziorańska, *Początek Zgromadzenia*, nr 2, s. 17.

decydować nie będę, czym do niego usposobiona lub nie, o tym sądzić nie umiem, ani mogę. Zostawiam to Wam, mój Ojźce, Wam powierzyłam kierunek mej duszy, możecie ze mną postąpić według tego jak Wam się będzie zdawało, cokolwiek ze mną rozporządźcie, będę zupełnie spokojną, bo niczego innego nie pragnę, jak spełnienia Woli Bożej, a tę dla siebie upatruję w Woli Waszej. Co do mego usposobienia tyle tylko o nim mogę powiedzieć i tak je określić; gdyśmy się zabierały do tego rodzaju życia, które teraz prowadzimy, czując się zupełnie do niego nieusposobioną, więcej widziałam w sobie lekliwości jak zapachu; opuszczałam dawne bez żalu, ale obraz nowego przejmował mnie jakąś trwogą, nie czułam tej radości, jaką inne siostry były napełnione na samą myśl tego życia. Ja upatrywałam w nim dla siebie tylko jakiś nowy środek leniwego wypoczynku, byłam tego przekonania, że będę chorować i leżeć i cieszyłam się na to; chętnie i bez trudności poświęciłam się na to życie, bo obierałam je z posłuszeństwa, a wszystko co z posłuszeństwa spełniam — jest mi łatwe i nie rodzi we mnie niepokoju i wątpliwości; teraz już miesiąc upłynął od naszego zamknięcia, a ten czas wydaje mi się tak krótki, że sama sobie nie wierzę, ale bo też w szczęściu chwile tak szybko ubiegają, więc nic dziwnego, że i ja doznając tego szczęścia z czasem porachować się nie mogę i zawsze mi go za mało;" ³⁴

Nieco dalej jednak dodaje: „...gdybyście nawet uważali, że mogę w tym życiu, w którym teraz jestem i nadal pozostać, a widzieliście, że mogę być w życiu nie Klauzurowym pożyteczniejszą Zgromadzeniu; gotowam jestem z posłuszeństwa spełnić tę ofiarę i poświęcać się na zewnątrz” ³⁵.

I znowu tutaj dobro zgromadzenia jest ważniejsze dla Sługi Bożej niż jej własne. Tak trudno więc pogodzić się z myślą, by wątpliwość co do zadania, jakie spełniła wobec zgromadzenia ss. felicjanek, jak i późniejszych kapucynek mogło budzić jakiegokolwiek poważne zastrzeżenia. Gdyby nie była Matką, czyż można by znaleźć jakieś inne, równie słuszne i prawdziwe uzasadnienie tej właśnie wypowiedzi?

Od początku organizowania życia zakonnego siostry pozostawały pod duchowym kierunkiem Matki M. Angeli. Dziwną więc wydaje się obawa autorów artykułu zamieszczonego w „Prawie Kanonicznym”: „Nie wiadomo, czy nowicjat ten, złożony z sióstr mających niewielkie stosunkowo doświadczenie w życiu za-

³⁴ M. A. do O. IH. nr 20, s. 2 (1860 — z klauzury).

³⁵ ibidem, s. 5.

konnym, posiadał w pierwszych miesiącach mistrzynię: trudno też powiedzieć czy była nią Angela Truszkowska.

Wprawdzie nazywa się ją w zgromadzeniu felicjanek „Mistrzynią”, „Matką duchowną”, ale dotyczy to chyba okresu znacznie późniejszego. Przecież obecnie trwała jeszcze w swoim kryzysie, spowodowanym zmianą orientacji jej instytutu. Raczej razem z innymi siostrami pod kierunkiem O. Honorata uczyła się życia zakonnego”³⁶.

A przecież nieco wcześniej autorzy artykułu stwierdzają wyraźnie, bez cienia wątpliwości, co już zresztą cytowałam: „Faktem jest, że kryzys ten nie trwał długo...” Rozmowa z O. Beniaminem Szymańskim miała miejsce w pierwszej połowie kwietnia 1856 r., a obłóczyny, od których formalnie rozpoczynał się nowicjat, odbyły się 10 kwietnia 1857 r.

Prawdą jest niewątpliwie, że Zofia nie mogła mieć doświadczenia w życiu zakonnym, ale też trudno sobie wyobrazić nowicjatu bez mistrzyni. Przecież O. Honorat nie mógł być ustawicznie obecnym. Nie ma też żadnych dokumentów upoważniających do twierdzenia, że urząd ten mógł być powierzony komuś innemu, a samo określenie, że tytuł ten przysługiwał Matce „znacznie później” nie pozwala nawet domyślać się, do którego roku można by to odnieść. Trzeba by dokładniej sprecyzować, co nazywamy „krótkim”, a co „znacznie późniejszym” okresem.

O. Honorat, gdy chodzi o pracę Matki M. Angeli nad wewnętrznym wyrobieniem sióstr, takie wydaje jej świadectwo w liście do sióstr będących w klauzurze: „Przedtem jeszcze, nim wezwaliśmy Matkę swymi listami, ... uprosiliśmy Jej, aby się do Was udała... pomimo tego, że te drugie Siostry w daleko cięższej potrzebie zostały... widząc, że tamte lepiej są w duchu umocnione przez długie Matki przewodnictwo”³⁷. Dalej zaś wyraża taką opinię: „wtedy tylko spokojny byłem zawsze o siostry, gdy je widziałem pod jej przewodnictwem zostające...” albo „...wolałbym, aby każda z Was raz, na tydzień przez 5 minut z Nią mówiła i żeby Matka jak najniebalej ten obowiązek sprawowała, byle to było na Jej sumieniu, niżeli gdyby najlepsza z Was sprawowała go najgorliwiej i co dzień z Wami godzinne konferencje miewała”³⁸.

Zarówno trzykrotne wybory Matki M. Angeli na Przełożoną

³⁶ Duchniewski, op. cit., s. 135.

³⁷ O. H. list do sióstr klauzurowych (odpis), nr 3, s. 33—34, Zakroczyn 28.I.1865.

³⁸ List M. A. do O. H. nr-301, s. (Kraków po 13. II. 1882).

Generalną w latach 1860, 1864 i 1868 oraz inne pisma znajdujące się w archiwum świadczą o wielkim zaufaniu, jakim siostry darzyły Sługę Bożą. Przez wiele lat była ona także Matką duchowną zgromadzenia. Można więc nabrać przekonania o szczególnym predestynowaniu jej do tak odpowiedzialnego obowiązku. Ona też z wiedzą i aprobatą O. Honorata przyjmowała do zgromadzenia siostry, obejmowała nowe placówki, wyznaczała obowiązki poszczególnym siostronom, ogarniała zarówno swą troską, a zarazem odpowiedzialnym podejmowaniem decyzji, wszystkie sprawy tak wewnętrzne jak i zewnętrzne sióstr obydwu chórów i całego Zgromadzenia. By przekonać się o tym, wystarczy wziąć do ręki jej listy pisane czy to do O. Honorata czy do tych, które zwierzone były jej pieczy. Dla przykładu wymieńmy choćby niektóre, znajdujące się w archiwum pod następującymi numerami: 10, 19, 20, 29, 32, 55, 66, 70, 76, 112, a także wiele innych. To ona prosiła O. Honorata o załatwianie z władzami świeckimi spraw związanych z zakładaniem ochron na wsiach³⁹.

Ona też nieustannie dopinguje Ojca, by opracował Konstytucje. Życie zakonne bez jasno i wyraźnie sprecyzowanego prawa jest trudne. Ani gorliwość i zapał sióstr, ani też nic innego, stałego regulaminu nie zdoła zastąpić. To prawda, że O. Benjamin Szymański jeszcze przed 1858 r. zlecił O. Honoratowi spisanie Ustaw, a we wrześniu tegoż roku usilnie mu to nakazał⁴⁰. Oprócz jednak Konstytucji św. Kolety, które dostosował do potrzeb nowego zgromadzenia w 1860 r., żadne inne, choćby prowizoryczne, nie zachowały się dotąd. List Matki M. Angeli z 1861 r. pisany do O. Honorata świadczy, że mimo wszystko i te nie weszły w życie, Arcybiskup bowiem warszawski obiecuje dać siostronom przepisy, według których jedynie będzie wolno przyjmować do zgromadzenia kandydatki⁴¹.

Do chwili kasaty tj. do 1864 r. zgromadzenie aprobowane było jedynie ustnie przez Ks. Arcybpa Fijałkowskiego w 1857 r., afiliowane w 1858 r., a następnie pobłogosławione przez Generała OO. Kapucynów O. Mikołaja od św. Jana w 1860 r.

Podczas powstania styczniowego Matka była natchnieniem dla sióstr. Nie krępowała ich poświęcenia. Jedynie nakazywała im: „... między chorymi nie róbcie różnicy, wszystkim bez wyjątku nieście pomoc, do tego Was powołanie obowiązuje, aby nikogo

³⁹ List M. A. do O. H. nr 20, s. 5; W-wa XI 1860.

⁴⁰ List O. Beniamina do O. H. nr 2, s. 1.

⁴¹ List M. A. do O. H. nr 64, s. 3.

nie wyłączać, boć każdy jest bliźnim naszym”⁴². Nie mogąc być osobiście obecna wśród sióstr kierowała swe instrukcje na ręce S. M. Jadwigi Śliwińskiej.

W czasie kasaty w grudniu 1864 r. pilnowała, by siostry klauzurowe wysłać do Łowicza, pozostałe zaś w różne miejsca zgodnie z poleceniem władz rządowych i w zależności od O. Prokopa Leszczyńskiego, który był od 1863 r. aż do śmierci Wizytatorem Generalnym Zgromadzenia oraz O. Honorata. Sama zaś stosując się do życzenia Ojca Dyrektora, wyjeżdża z siostrami do Łowicza. W krytycznym momencie nie tylko nie załamała się sama, ale też i innych umiała podnieść na duchu, czego najlepszym dowodem jest list okólny skierowany do rozproszonych sióstr z okazji Bożego Narodzenia. Zachęca je do godnego przyjęcia i dźwignia krzyża⁴³. Pozostając w klauzurze nie przestała kierować siostrami rozproszonymi.

4. Matka M. Angela w Krakowie

Jakkolwiek sama miała pozostać w Łowiczu i kierować siostrami klauzurowymi, to jednak na skutek choroby musiała przenieść się do Krakowa, gdzie felicjanki miały jeszcze swoje placówki. Od 1866 r. z polecenia O. Honorata objaśnia przesyłane przez niego partiami Konstytucje i czuwa nad wprowadzeniem ich w życie. Na wyraźne też jego życzenie przesyła mu swe uwagi praktyczne, pełne roztropności i świadczące o zmyśle organizacyjnym autorki ich. Chociaż oficjalnie wobec władz rządowych dopiero od 1868 r. figuruje jako przełożona generalna, gdyż wtedy otrzymywała obywatelstwo austriackie, to przecież faktycznie mimo słabego zdrowia przez cały czas obowiązek ten pełniła. Przyjmowała kandydatki, decydowała o obejmowaniu nowych placówek, odbywała wizytacje sióstr, mianowała przełożone, wyznaczała zajęcia siostronom stopniowo przybywającym z Królestwa. Będąc Matką duchowną, prowadziła rekolekcje, miewała konferencje, obejmowała swą troską siostry przebywające w Warszawie pod kierunkiem M. Magdaleny Borowskiej i kierowała klauzurą w Łowiczu.

O tym, jak bardzo zależało jej na zatwierdzeniu Konstytucji jak i samego zgromadzenia dowodzą listy Matki Elżbiety do

⁴² List M. A. do S. M. Jadwigi, nr 28, s. 1.

⁴³ List M. A. do S. M. Jadwigi, nr 73.

O. Honorata⁴⁴, M. Weroniki Ciechanowskiej do O. Piotra Semenki C. R.⁴⁵, a także jej własna korespondencja z tego okresu.

Chociaż w 1869 r. Matka M. Angela ustąpiła z urzędu Przełożonej Generalnej, to przecież sprawy zgromadzenia zawsze były jej bliskie. Stosuje się do życzeń O. Honorata i przełożonych, ale też pisze: „...jakkolwiek jestem obojętna na wszystko, ale mię Zgromadzenie obchodzi i muszę o jego dobro zabiegać”⁴⁶. Świadczy o tym także wiele innych listów.

Okres 30 lat od chwili rezygnacji z odpowiedzialnego urzędu aż do śmierci, to czas nieprzerwanego pasma cierpień zarówno fizycznych jak moralnych za ukochane zgromadzenie. Matka boleśnie odczuła odsunięcie jej od spraw bieżących swej rodziny zakonnej. One nigdy nie były dla niej dalekie i obce. Z tego powodu nie ustaje w swych zabiegach zarówno o prawne utrwalenie Zgromadzenia w Kościele, jak i o zatwierdzenie jego Ustaw. Dobrze rozumiała bowiem, że nie można poważnie myśleć o rozwoju zewnętrznym całości bez głębokiego wyrobienia wewnętrznych członków.

Jest rzeczą znamionną, że z zachowanych jej 313 listów, jakie pisała do O. Honorata, kilkadziesiąt, a więc około 20% to rady, prośby i nalegania o przyspieszenie prac nad Konstytucjami, lub wreszcie uwagi do poszczególnych paragrafów. Na przeszło 4.000 listów z tego okresu pisanych przez siostry do O. Honorata w żadnym nie wyczuwa się tak głębokiej troski o zgromadzenie, o jego ducha i ustawy. Do końca utrzymywała korespondencję dotyczącą poprawek, tłumaczenia Konstytucji, pośredniczyła we wszystkim, jak tylko mogła.

Kiedy w 1874 r. zgromadzenie zostało zatwierdzone przez Kościół, gdy zaczęto wprowadzać w życie nowe Ustawy, strzegła ich realizacji w domu zakonnym, w którym przebywała oraz nadal z polecenia O. Honorata i Przełożonych czyniła do nich praktyczne uwagi. Ona też interesowała się siostrami wyjeżdżającymi do Ameryki Płn., by na prośbę Ks. J. Dąbrowskiego mogły stanąć do pracy wśród emigracji polskiej i utrzymywała z nimi korespondencję.

Gdy nie mogła czynnie zabiegać o dobro Zgromadzenia, ani na chwilę nie przestawała się modlić i cierpieć w jego intencji. Oto słowa jej listu do O. Honorata: „Zdaje mi się, że nie ma

⁴⁴ M. Elżbieta do O. H., zesz. 32, nr 15, 15. V. 1868.

⁴⁵ Listy M. Weroniki Ciechanowskiej do O. Piotra Semenki z lat 1868—1869, nr 32, 72, 73.

⁴⁶ List M. A. do O. H. nr 270, s. 3, 7. VIII. 1870.

takiej ofiary, na którą bym się nie zdobyła, aby to Zgromadzenie było już utrwalone i w duchu i w prawdzie, w gorliwości największej służyło Bogu”⁴⁷. W innym znowu piśmie: „Nie wiem, czy która tak pragnie i tyle się modli, ile ja ciągle o potwierdzenie”⁴⁸, albo: „Ja gdybym czyniła (śluby), a było mi dozwolone to bym czyniła za Zgromadzenie dla uzyskania sankcji Kościoła”⁴⁹. W liście zaś z 1882 r. zamieszcza następujące zdanie: „Pan Jezus wie najlepiej, jak gorąco pragnę ostatecznego urządzenia i ustalenia Zgromadzenia”⁵⁰.

Doczekała się też, że na miesiąc przed śmiercią 3. IX. 1899 r. otrzymała Konstytucja potwierdzone przez Ojca św. Leona XIII na 7 lat⁵¹. Odchodziła spokojna: „... doczekawszy się ostatniego potwierdzenia zleconego jej dzieła”⁵².

Realizacja jej nagłębszego pragnienia staje się bez porównania bliższa, jaśniejsza i bardziej zrozumiała w świetle sformułowań zamieszczonych przez O. Joachima Romana Bara w książce *O zakonach. O osobach świeckich*: „Dekret kanonicznej erekcji zgromadzenia zakonnego daje zgromadzeniu osobowość prawną w Kościele, ze wszystkimi skutkami prawnymi. Równocześnie stowarzyszenie staje się zakonem (kan. 488 n. 1) a śluby w nim składane są ślubami publicznymi (kan. 488 n. 7 i kan. 1308 § 1). Stowarzyszenie otrzymuje urzędowe stwierdzenie, że jest uczciwe, dozwolone i pożyteczne dla osiągnięcia w nim doskonałości chrześcijańskiej, a przełożeni mogą przyjmować w imieniu Kościoła śluby składane przez członków zgromadzenia”⁵³.

Odnosnie zaś uzyskania zatwierdzenia papieskiego autor stwierdza, co następuje: „Zgromadzenie zakonne zatwierdzone przez Stołicę Apostolską uzyskuje pewność, że jego sposób życia jest zgodny z dobrymi obyczajami a konstytucje przepisują środki stosowne do osiągnięcia doskonałości chrześcijańskiej i że jest pożyteczne dla Kościoła jako zgromadzenie zakonne”⁵⁴.

Tego, co zacytowałem przed chwilą Sługa Boża znać nie mogła, lecz, jak to widać z rozdziałów poprzednich i ostatniego, nikt w tym stopniu, co ona, nie zabiegał o prawną pozycję zgroma-

⁴⁷ List M. A. do O. H. nr 182 (koniec XI 1867).

⁴⁸ List M. A. do O. H. nr 285, Kraków X. 1871.

⁴⁹ List M. A. do O. H. nr 182, Kraków (koniec XI 1867).

⁵⁰ List M. A. do O. H. nr 301. I (Kraków po 13. II. 1882).

⁵¹ List ogólny M. Magdaleny Borowskiej do sióstr, nr 26, s. 3.

⁵² ibidem.

⁵³ Bar, *O zakonach. O osobach świeckich*, s. 55.

⁵⁴ ibidem, s. 57.

dzenia w Kościele. Zdawała sobie jasno sprawę z tego, że bez aprobaty Kościoła zgromadzenie zakonne w ogóle istnieć nie może. Jej też właśnie staraniom i zabiegom zawdzięczamy to, czym obecnie jesteśmy.

5. Udział O. Honorata w kształtowaniu zgromadzenia ss. felicjanek

Przystępując do omówienia udziału O. Honorata w kształtowaniu zgromadzenia ss. felicjanek trzeba zaznaczyć, że sprawa ta nie została dotąd w sposób wyczerpujący opracowana i wymaga jeszcze osobnego studium. Szczupłe ramy niniejszego artykułu nie pozwalają na wykorzystanie obszernego materiału. Chodzi zatem o zasygnalizowanie spraw najważniejszych, ogólny rzut na okoliczności, w których zaistniał związek między nim a nowopowstającym zgromadzeniem zakonnym.

Spróbujmy chronologicznie zestawzić przebieg wypadków.

Zofia Truszkowska uczestnicząc pewnego razu w nabożeństwie, wysłuchiwała kazania o Najśw. M. P. wygłoszonego przez O. Honorata, będącego wówczas diakonem. Wywarło ono na niej głębokie i niezapomniane wrażenie. Jego też, gdy tylko otrzymała święcenia kapłańskie, postanowiła wybrać na przewodnika swej duszy, zgodnie z życzeniem dotychczasowego spowiednika swego O. Augustyna. Mógł to być rok 1852. Kiedy ostatecznie prosiła go o kierownictwo w konfesjonale, trudno dokładnie ustalić. To jednak nie jest istotne. Wiemy tylko na podstawie cytowanych już w poprzednich rozdziałach listów Matki M. Angeli do O. Honorata, że nic odnośnie podjętej przez nią pracy charytatywnej nie działo się bez jego wiedzy i wyraźnej aprobaty.

W chwili organizowania się Zakładu p. Truszkowskiej, a zwłaszcza od decydującego momentu rozmowy z O. Beniaminem Szymańskim, o czym już była mowa, ze zgromadzeniem związał się w szczególności sposób, otrzymując od swego Prowincjała nominację na Dyrektora nowopowstającego dzieła (16. IV. 1856).

Odtąd praca O. Honorata szła w kilku zasadniczo kierunkach. Początkowo pole jego działania ograniczało się do konfesjonatu. Przez cały też czas, gdy siostry przebywały w Warszawie i gdy sam tam był obecny, służył zarówno siostrom, jak i ich podopiecznym sprawowaniem Ofiary Mszy św., którą odprawiał w ich kapliczce, spowiedzią i słowem Bożym. Pełnieniu otrzymanego zadania oddawał się z tak wielką gorliwością i poświęceniem, że zyskał sobie zaufanie nie tylko Zofii Truszkowskiej, lecz

wszystkich sióstr. Niektóre znały go już jako tercjarki, nim wstąpiły do zgromadzenia.

Spróbujmy jednak przede wszystkim jasno, dokładnie i zarysem zgodnie z rzeczywistością sprecyzować zadanie, jakie w zamiarach Opatrzności spodobało się wyznaczyć O. Honoratowi w stosunku do zgromadzenia ss. felicjanek. W sposób urzędowy i oficjalnie wchodzi w jego sprawy w momencie otrzymania nominacji na Dyrektora. I tutaj nie ulega wątpliwości, że inicjatorką pracy charytatywnej była Zofia Truszkowska, o tym zaś, że mieszkające wspólnie tercjarki miały być zgromadzeniem zakonnym, zdecydował w pewnym sensie O. Beniamin Szymański. Zadanie zaś zorganizowania tego życia zlecił O. Honoratowi. Nie było ono ani łatwe, ani proste. Zabierając do pracy O. Honorat zastał wytyczone już sobie ramy. Nie on je nakreślił. Działać więc musiał w rzeczywistości, którą zastał zgodnie z intencjami swego Przełożonego. Z poprzednich rozdziałów znamy zarówno plany Matki M. Angeli jak i O. Beniamina Szymańskiego, powtarzać więc ich w tym miejscu nie ma potrzeby. Z tego też tytułu działalność O. Honorata musiała w szczególności dążyć do jak najlepszego rozeznania woli Bożej w stosunku do organizującego się zgromadzenia. Tego, co zastał, nie zmieniał.

Praca charytatywna, której poświęciły się wspólnie żyjące tercjarki, była nadal kontynuowana. Chodziło więc jedynie o nadanie pewnych form, typowych dla życia zakonnego. Tej też pracy z całym poświęceniem i ofiarnością oddał się młody jeszcze wówczas i pełen zapału zakonnik. W Królestwie jednak, gdy chodzi o zakony żeńskie, istniały tylko kontemplacyjne, klauzurowe. Nie było takiego zgromadzenia, które oddawałoby się działalności zewnętrznej. Nie ulegało wątpliwości, że siostry św. Feliksa, jako tercjarki kapucyńskie, przejąć się mają duchem franciszkańskim. Tego ducha wszczepiał O. Honorat w dusze, którymi kierował. Zadanie było nad wyraz trudne. Pewne formy nasuwało samo życie, inne, proponowane i zalecane przez O. Honorata nie zawsze cieszyły się uznaniem ze strony sióstr. Jak z jednej strony budował go zapał i gorliwość dusz, które nie znały miary w poświęceniu się, to z drugiej niejednokrotnie opadały mu ręce. Chciał odsunąć się od współpracy z felicjankami. Z listów Matki M. Angeli wynika, że myślał o tym jeszcze przed kasatą zgromadzenia w Królestwie, a i później w 1868 i 1871 r. zamierzał to uczynić⁵⁵.

⁵⁵ List M. A. do O. H. nr: 39, 214, 270; ponadto list M. A. do M. Elżbiety nr 12 (Kraków 1870).

W tych chwilach Sługa Boża nie cofała się przed użyciem żadnego, choćby najsilniejszego argumentu, który by mógł go przekonać o niesłuszności takiego posunięcia. Usiłuje zmusić go moralnie. Te też listy wykorzystywane są najczęściej dla udowodnienia, że ona sama uważała O. Honorata za założyciela. Istotnie zapewnia go w nich z całą siłą przekonania, że jest Ojcem zgromadzenia wybranym przez Matkę Najśw. Prosi go na wszelki możliwy sposób, by zgromadzenia nie zaniechał. Usiłowania i perswazje Matki nie były daremne. Z chwilą jednak, gdy zgromadzenie mogło istnieć i rozwijać się jedynie w Galicji, więzy początkowo tak bardzo silne, powoli zaczęły się rozluźniać.

Najwięcej chyba jednak czasu i energii poświęcił Ojciec na opracowanie Konstytucji. Ile ta sprawa musiała Ojca kosztować, tego nawet wyobrazić sobie nie można. 30 lat mozołnej pracy wymagało niezwykle wysiłku i cierpliwości. Ojciec przerabiał je 17 razy. Przy redagowaniu ich posługiwał się Ustawami 50 różnych zgromadzeń. Przyznaje się do tego w liście do O. Generała, po czym dodaje: „Ipse sum non quidem Auctor sed Collector harum Constitutionum”⁵⁶. Że korzystał w swej pracy także z Konstytucji niefranciszkańskich, widać choćby przy porównaniu redakcji z roku około 1865 z Konstytucjami Sióstr Wizytek (por. *Konstytucje SS. Felicjanek* art. VII § 4 s. 370 oraz *Reguła Augustyna Świętego i Konstytucje Sióstr Zakonu Nawiedzenia*. Konstytucja XXIV. O Rachunku miesięcznym s. 178—179).

O. Honorat nie miał chyba własnej koncepcji zgromadzenia, skoro w liście z 1868 r. (nr 214) Matka M. Angela przytacza jego własne, do niej skreślone słowa: „Do dziś dnia nie mam dokładnego wyobrażenia, co P. Bóg chce mieć z tego Zgromadzenia”⁵⁷. Ojciec jeszcze wtedy nie wie, czy zgromadzenie felicjanek ma być czynne czy klauzurowe. Matka w tym samym liście cytuje także słowa „Stryja”, najprawdopodobniej Generała OO. Kapucynów: „że byłby czas pomyśleć serio o urządzeniu się i ustaleniu w pewną, jasno oznaczoną Regułę, z wyraźnym, uśrednionym celem i odpowiednim temu kierunkiem, do którego musieliby Przewodnicy i Spowiednicy raczej ściśle się zastosować, niż wskazywać każdy nowe kierunki wedle swego osobistego mniemania, że ponieważ w teraźniejszych czasach życie poświęcone dla miłości bliźniego więcej jest tolerowane przez społeczność, uważa ten rodzaj właściwszy do obrania jako dla

⁵⁶ List O. H. do O. Generała Bernarda z Andermatt, 1897, s. 8.

⁵⁷ List M. A. do H. O. nr 214, s. 1.

tercjarek odpowiedniejszy i żeby do tego Regułę zastosować”⁵⁸. Dalej zaś pisze: „Drewa: (czyński) zapewnił Stryja, że moi Przełożeni pewno w trudnościach i wątpliwościach co do wyboru celu i kierunku zniosą się zapewno ze Stryjem”. (Przez Przełożonych należy tu rozumieć O. Prokopa i O. Honorata.)

Ta sama Matka M. Angela tak zawsze uległa, tak bardzo pragnęła związać O. Honorata ze zgromadzeniem, upatrująca w tym związku szczególną wolę Opatrzności, u schyłku życia w liście do Matki M. Magdaleny Borowskiej kieruje mocne i bolesne zarazem słowa odnośnie do Ojca: „... 40 lat rządziłyśmy się względem dla Ojca, we wszystkim robiło się nawet nieraz wbrew przekonaniu z obawy, aby Mu się nie narazić i cóż się zyskało? chyba to, że przez tak długi przeciąg czasu nie jesteśmy ustalone wobec Kościoła. Żadne Zgromadzenie nawet dawne tyle czasu nie urządzało się...”⁵⁹

Ale sam O. Honorat nawet nie uzyskał pełnego zadowolenia z dokonanej nad felicjańskimi Konstytucjami pracy. Oto jego własne słowa wpisane w notatniku rekolekcyjnym pod datą 26. IV. 1907 r.: „Gdy przesłałem je (Konstytucje) do Rzymu, kazano mi w S. Kongr. przerobić w innej formie, nie wiedząc o co chodzi, przerobiłem tak, że wprzód były według Reguły Leona X, a potem ułożyłem je w sposób racjonalniejszy. — Gdy X. Kardynał pochwalił je do S. Kongr. i porobili księża różne poprawki, lecz Konsultorowi więcej podobały się moje dawne, ale tak je przerobił, że b. mało wziął z mojej ustawy, że jednak wszyscy członkowie S. Kongregacji uznali je za pełne ducha Bożego, więc kazali wydrukować razem tę moją ustawę jako Dyrektorium Tymczasem, gdy ostatecznie były potwierdzone zalecono, żeby je w ogóle usunąć tylko b. krótkie objaśnienia zrobić, a z tego mogą sobie zrobić książeczkę ascetyczną. A że niektóre nawet i S(io)stry b. to drażni, gdy je czytają, więc skończy się na tym, że ani jednego zdania z tej mojej ciężkiej pracy nie zostanie”⁶⁰.

Jakież więc z tego, co dotychczas było powiedziane, należałoby wysnuć wnioski?

O. Honorat w zgromadzenie ss. felicjanek włożył bardzo wiele cierpień i trudu, który nie zawsze mógł być dla niego źródłem zadowolenia. Tę pracę ofiarną, pełną poświęcenia, nieraz wymagającą niezwykłego wysiłku oceniały siostry od pierwszej

⁵⁸ List M. A. do O. H. nr 201, s. 1.

⁵⁹ List M. A. do M. Magdaleny (Kraków 7. IV. 1895) nr 60.

⁶⁰ O. H. *Notatnik rekolekcyjny*, s. 208.

chwili istnienia zgromadzenia aż po dzień dzisiejszy. Dowodem tej wdzięczności jest fakt, że obok Matki Założycielki nazywano go nawet Fundatorem. Nie miał on jednak, jak to z powyższych rozważań wynika samodzielnej koncepcji zgromadzenia. Przez cały czas, niemal do końca szukał właściwej drogi, wytkniętej przez Opatrzność. Ustawy wypracowywał w trudzie ogromnym. Wśród rozlicznych zajęć służył siostronom tyle, ile potrafił i mógł, składając Bogu w ofierze niepowodzenia, troski, a także niejednokrotnie brak uznania tam, gdzie miał prawo na nie liczyć.

Jest rzeczą znamioną, że autorzy artykułu pt. *Powstanie zgromadzenia felicjanek* zamieszczają takie oto zdanie (s. 132):

„Prawodawstwo kościelne domagało się, aby przy zaistnieniu i funkcjonowaniu zgromadzeń uwzględniono następujące czynniki: Obłóczyny, Nowicjat, Profesja, Agregacja — więź z zakonem, pod kierunkiem którego formowało się nowe zgromadzenie.

Przez te właśnie etapy przeprowadził O. Honorat dotychczasową kongregację tercjarską — aż do uformowania się zgromadzenia”.

Co do przepisów prawnych podanych na podstawie wydanego w 1890 r. przez Simona Aichnera *Compendium iuris canonici ad usum cleri* zgłaszać zastrzeżeń nie można. Budzą się one jednak w odniesieniu do innych spraw, a mianowicie: 1° czy zgromadzenie ss. felicjanek było agregowane, czy też tylko dokonano jego afiliacji do Zakonu Kapucynów? 2° w jakim sensie O. Honorat przeprowadził to zgromadzenie przez wyżej wymienione etapy prawne?

O. Joachim R. Bar w swej cytowanej już pracy *O zakonach. O osobach świeckich* tak precyzuje pojęcie agregacji.

„Agregacja zawiera w sobie:

a) ze strony pierwszego zakonu: akt przełożonego na mocy, którego uznaje nową kongregację zakonną członkiem trzeciego zakonu z udziałem we wszystkich odpustach i łaskach duchownych zakonu,

b) ze strony kongregacji zakonnej: przyjęcie reguły i ducha tego zakonu do którego jest agregowana, przynajmniej w sprawach podstawowych.

Aktu agregacji dokonuje najwyższy przełożony pierwszego zakonu”⁶¹.

Na stronie następnej zaś wykazuje różnice między pojęciem agregacji i afiliacji: „Od agregacji należy odróżnić afiliację do

⁶¹ Bar, *O zakonach. O osobach świeckich*, s. 54.

jakiegoś zakonu. Afiliacja przynosi tylko udział w duchowych dobrach zakonu, a agregacja włącza nową kongregację zakonną do zakonu agregującego i czyni ją nową rodziną trzeciego zakonu regularnego⁶².

17. X. 1965 r. odnaleziono między patentami brackimi dokument afiliacji Zgromadzenia do Zakonu OO. Kapucynów wystawiony dn. 6. II. 1858 r. przez O. Salvatora „ab Othierio”, Min. Generalnego. Za tym, że dokonano afiliacji, a nie agregacji przemawia też polskie wyrażenie tego pojęcia użyte w *Historii Zgromadzenia* (T. I s. 11) „uznał nowe Zgromadzenie za prawdziwe córki Św. O. Franciszka”. Gdyby chodziło o agregację należałoby się spodziewać raczej określenia „włączył do pierwszego Zakonu” lub też innego o podobnym znaczeniu.

Przejdźmy do następnej sprawy.

S. Bonifacja Werner w swym artykule napisanym w jęz. niemieckim stwierdza: „Biskup Beniamin zarządził bowiem, by dać Siostrzom suknie zakonną kapucyńskich tercjariek⁶³. Oczywiście tak było. Decyzja zatem obłóczyn została podjęta nie przez O. Honorata, ale przez O. Beniamina Szymańskiego. Profesja zaś zakonna była jedynie normalną kontynuacją tego aktu. Nie ma więc miejsca i tu na zakonotwórczą inicjatywę Ojca Dyrektora. Jeśli zaś chodzi o nowicjat, choć nie ulega wątpliwości jego ogromny wkład w tę pracę, to przecież lekcje prowadził także O. Prøkop Leszczyński. Jego zasługi ściśle podaje zresztą sam O. Honorat⁶⁴.

⁶² ibidem, s. 55.

⁶³ op. cit. *Collectanea Franciscana* 37 (1967), s. 350: „Bischof Beniamin verfügte nämlich, den Schwestern das Ordenskleid der Kapuzinertertiarinnen zu geben”.

⁶⁴ O. H.: *Zywot Ojca Prokopa Kapucyna*, W-wa 1895, s. 44—45: „Ale nie tylko sami bracia winni mu wdzięczność za jego trudы poniesione dla podniesienia Zakonu; do równej wdzięczności albo i do większej obowiązane są także Siostry św. Feliksa, które go słusznie za swego głównego protektora uważać powinny. On to bowiem zostawszy Definitorem czyli Radcą prowincjonalnym, wniósł na sessyji aby to Zgromadzenie było przyjęte pod opiekę Zakonu Kapucynów, i przeprowadził tę rzecz z niemałym trudem. On wyjednał potwierdzenie tego u O. Generała i jego samego do głównego domu tego Zgromadzenia zaprowadził i uprosił, iż odbył u nich wizytę kanoniczną i błogosławił wszystkiemu. On będąc Prowincjałem miał tam często nauki, utwierdzając te Siostry w powołaniu. A gdy nowy Prowincjał, który po nim nastąpił, chciał zrzucić się z tej opieki, poszedł z nim w tym celu do J. E. X. Arcybiskupa Felińskiego, ten powstał na niego jak śmie rzecz przez O. Generała potwierdzoną i tyle pożytku duszom i zaszczytu Zgromadzeniu przynoszącą zniszczyć,

Zdanie zamieszczone w *Historii Zgromadzenia*, drukowane w czasach, gdy problem założycielstwa nie był dyskutowany, zawiera następującą informację: „O. Salvator ab Oziero, Minister Głny OO. Kapucynów, na przedstawienie O. Beniamina uznał nowe Zgromadzenie za prawdziwe córki Św. O. Franciszka i przysłał im swoje błogosławieństwo”⁶⁵.

Trudno zatem przypuszczać, by sprawę tę oficjalnie, z O. Generałem załatwiał O. Honorat, a nie O. Beniamin Szymański, który z racji swego urzędu miał do tego większe prawo.

Do udowodnienia, że O. Honorat był Założycielem służy często list tego ostatniego do O. Generała Bernarda z Andermatt z roku 1897. Na ten dokument powołuje się również w swej pracy (przyp. 38) S. Bonifacja Werner⁶⁶.

Czy jednak list ten można uznać za prawdziwe źródło historyczne? Za tym twierdzeniem przemawiać zdaje się tylko to, że pisał go O. Honorat, jednak nie sama treść. Po 42 latach od chwili powstania zgromadzenia Ojciec wielu rzeczy już nie pamiętał. Myli w nim imię Generała swego Zakonu. Podaje O. Wenantego z Turynu zamiast O. Salvatora z Oziero. Mówi, że założył zgromadzenie felicjanek na zasadzie specjalnego upoważnienia O. Generała. Upoważnienie to jednak potrzebne nie było, gdyż przełożony O. Honorata O. Beniamin Szymański jako Komisarz Generalny oo. kapucynów w Królestwie opiekę nad nowopowstającym zgromadzeniem mógł mu zlecić bez specjalnego odnośnienia się do Rzymu. List ten zawiera również wiadomość o porozumieniu O. Honorata i zgodzie Arcybiskupa warszawskiego na założenie felicjanek, co sprzeczne jest z rzeczywistością. Informacje odnośnie tej sprawy zostały omówione w poprzednich rozdziałach.

nie będąc jeszcze w urzędzie potwierdzonym, i tym sposobem powstrzymał go od tego zamiaru i Zgromadzenie Sióstr Felicjanek nie zostało pozbawione pierwotnego kierunku. Całe życie okazywał się dla nich nie tylko przychylnym, ale ze czcią wielką dla ich cnót i poświęceń. Tam też umieścił swoją wybraną córkę duchowną której blisko lat 40 był Przewodnikiem, zachowując z nią zawsze ścisły stosunek duchowej przyjaźni, który tak żywo nieraz przypominał stosunki św. Franciszka Salezego z św. Joanną Franciszką”.

⁶⁵ *Historia Zgromadzenia SS. Felicjanek na podstawie rękopisów* cz. I. Milwaukee, Wis 1924, s. 11.

⁶⁶ S. M. Bonifacja Werner *Anteil der Kapuziner an der Gestaltung der Gemeinschaft der Felicianerinnen in den Jahren 1855—1865 in Warschau*, przypisek 38: „Über seine Bemühungen in dieser Angelegenheit schreibt P. H. an den General im Brief vom 4. III. 1897...”

Z powyższych rozważań wynika, że jakkolwiek O. Honorat włożył ogromny wysiłek w pracę dla tworzącego się zgromadzenia, za co felicyjanki darzyły go zawsze serdeczną wdzięcznością i szacunkiem, to jednak tytuł Założyciela prawnie mu przysługiwać nie może.

Zakończenie

Podsumowując dotychczasowe rozważania należy stwierdzić, że osobą w sposób szczególny wybraną przez Boga na Założycielkę zgromadzenia ss. felicyjanek była niewątpliwie Matka M. Angela Truszkowska. W jej sercu złożyła Opatrzność ideał służby Najwyższemu w bliźnich tych zwłaszcza, którzy najbardziej potrzebują pomocy, a więc dzieci i starców. Rzecz znamienita, że zarówno w chwili, gdy dotychczasowa instytucja charytatywna przekształca się w zgromadzenie zakonne, jak i w 1860 r., gdy od sióstr czynnych wyodrębnia się klauzura, sama jest wszędzie. Przy pomocy i pod kierunkiem O. Honorata organizuje życie zakonne. Jest mistrzynią, Matką duchowną i Przełożoną Generalną obydwu chórów. Idzie tam, gdzie bardziej jest potrzebna nie biorąc pod uwagę względów osobistych. Stąd też i ss. kapucynki uznają ją za swą Założycielkę, a Bóg przyjmując cierpienie i ofiarę Matki pozwala jej w ostatnich tygodniach ziemskiej pielgrzymki widzieć to, na co przez całe swe życie z utęsknieniem czekała: Konstytucje Zgromadzenia SS. św. Feliksa potwierdzone przez Stolicę Apostolską.

RÉSUMÉ

Développement de l'idée et de la fondation de la Congrégation des Soeurs de Saint Félix

S'occuper des enfants, plus particulièrement des enfants malheureux et abandonnés, ainsi que soigner les malades et les personnes âgées est la fin propre de la Congrégation des Soeurs de Saint Félix, depuis qu'elle a commencé et jusqu'à nos jours. Cette fin, comprise dans le sens du service du Très Haut dans le prochain, est due à Sophie TRUSZKOWSKA, plus tard Mère Marie-Angèle, qui la première lui a donné cette forme vivante.

Organiser en Congrégation des tertiaires, vivant ensemble, est principalement l'oeuvre du Père Benjamin SZYMAŃSKI qui leur donna comme directeur le Père Honore KOŹMIŃSKI. Les Pères Capucins ne firent rien pour fonder l'oeuvre naissante. Sophie TRUSZKOWSKA eut le souci d'obtenir l'approbation des autorités ecclé-

siastiques. Malgré des fortunes diverses, quand elle fut Maitresse de Novices, Supérieure Générale et Mère Spirituelle, mais aussi en tout temps, il lui fallut veiller à ce que la Congrégation puisse exister durablement dans l'Eglise. Durant tout ce temps, elle pressa le Père Honoré de rédiger les Constitutions en l'aidant de ses remarques. Elle ne perdit jamais de vue l'idée primitive, veillant à ne pas y laisser introduire de problèmes qui ne fussent pas en accord avec la fin propre.

Tout en reconnaissant au Père Honoré son travail et le grand service rendu, il est néanmoins difficile d'affirmer qu'il ait eu, à quelque moment que ce fût, l'idée de l'oeuvre qui se développait; on peut lui reconnaître, tout au plus, le titre de cofondateur avec Mère Marie-Angèle TRUSZKOWSKA.